Wielkie przemówienie Pana Prezydenta R. P. (na stronie 3-ciej)

EXPRESS CODZIENNY

[illegible]

10 gr.

Poniedziałek 21 marca 1938 r. Nr. 82

Chmury wojenne rozwiane

po przyjęciu przez Litwę ultimatum Polski

Europa odetchnęła z ulgą

Jak to już podaliśmy we wczorajszym numerze, Litwa na dramatycznym posiedzeniu Sejmu przyjęła jednogłośnie warunki ultimatum Polski.

W ten sposób został załatwiony konflikt.

A oto szczegóły historycznych zdarzeń:

Umocnienie wpływów nad Bałtykiem

Rumunia o załatwieniu zatargu

BUKARESZT. (ATE) Rumuńskie koła polityczne, które z napreżoną uwagą śledziły przebieg zatargu polsko - litewskiego, przyjęły z nieukrywanym zadowoleniem jego rozwiązanie, dające pełną satysfakcję Polsce.

Opinia tutejsza uważa podporządkowanie się przez Litwę żądaniom Polski za umocnienie wpływów polskich nad Bałtykiem zgodnie zresztą z misją Polski w tej części Europy.

Sukces stanowiska Polski wywołuje tutaj zadowolenie także z tej przyczyny, że wzmacnia blok państw przeciwstawiających się wojnom ideologicznym, łączących Bałtyk z Morzem Czarnym.

Ze szczególnym zadowoleniem podkreśla się tutaj, że przez cały czas rozgrywania się wypadków między Warszawą i Kownem rząd rumuński informowany był dokładnie o stanowisku i zamierzeniach rządu polskiego, co uważane jest tutaj za dowód lojalnej i ścisłej współpracy sojuszniczej.

Dziennik „Buona Vestire" omawiając w czołowym artykule konflikt polsko-litewski, pisze, że **„Polska, główna nasza sojuszniczka, wychodzi z tego zatargu silniejsza, potężniejsza i jeszcze swobodniejsza w swych posunięciach".**

Dziennik stwierdza następnie, że **jeżeli Litwa zmieni obecnie swoją politykę uległości wobec Sowietów, to wówczas — wobec faktu, że Finlandia, Estonia i Łotwa utrzymują ścisłe stosunki z Polską i odnoszą się podobnie jak ona do Sowietów — blok państw izolujących Berlin i Moskwę sięgałby od Oceanu Lodowatego do Morza Czarnego.**

Pismo to konkluduje, że **przyjęcie przez Litwę ultimatum Polski likwiduje wpływy sowieckie w tym państwie, że w zamian wciąga ten kraj w orbitę polityki polskiej.**

Zagranica o likwidacji zatargu

LONDYN. — Cała prasa londyńska przynosi na naczelnych miejscach wiadomość o uregulowaniu konfliktu polsko-litewskiego.

Chmury wojenne na wschodzie Europy uległy rozwianiu — oświadcza „Evening Standart".

Dzienniki przewidują, że **trzech lub czterech członków rządu litewskiego ustąpi, m. in. minister spraw zagranicznych Lozorajtis, którego następcą będzie prawdopodobnie poseł litewski w Londynie Balutis.**

Brytyjskie czynniki rządowe nie ukrywają swego zadowolenie, że spór polsko-litewski za-[illegible] się pogodzeniem się o-[illegible]

[illegible] **[B]rytyjski uważa nawią-[illegible]malnych stosunków dy[illegible]tycznych między Polską a Litwą za bardzo doniosły krok dla wzmożenia współpracy pokojowej na wschodzie Europy.**

LONDYN. (ATE). Ulice Londynu rozplakatowane były przez cały dzień wczorajszy afiszami prasy codziennej o sytuacji polsko-litewskiej.

W miarę rozwoju sytuacji zmieniały się napisy. Zaczęło się od: **„Ultimatum Polski do Litwy", „Armia polska maszeruje", „Flota polska wypłynęła".**

Od południa zaś napisy zaczęły głosić: **„Litwa przyjmuje", „Groźba wojny minęła", „Litwa ustąpiła Polsce".**

Komentarze prasy porannej wszystkie z zadowolaniem zwracają uwagę na ton umiarkowanych żądań polskich i wyrażają nadzieję, że Litwa znajdzie sposób zaspokojenia słusznych postulatów Polski, że Polska zaś ze swej strony nie skorzysta z okazji.

Wiadomość o wręczeniu noty litewskiej posłowi polskiemu w Tallinie przyszła do Londynu już o godz. 11 rano według czasu zachodnio-europejskiego i przyjęta została z ulgą, że niebezpieczeństwo zatargu minęło.

Pierwszy poseł Litwy w Warszawie

KOWNO. (ATE) Według krążących tu pogłosek na stanowisko pierwszego posła litewskiego w Polsce rząd litewski zamierza wysłać dotychczasowego posła Litwy w Pradze dr. Turauskasa.

Litwa nie miała innego wyjścia

Jak doszło do przyjęcia polskiego ultimatum

RYGA. (PAT) Speaker radiostacji kowieńskiej ogłosił w sobotę po południu opis przebiegu sobotniego posiedzenia sejmu litewskiego, na którym zapadła uchwała przyjęcia żądań polskich.

W posiedzeniu sejmu litewskiego wzięli udział wszyscy posłowie, rząd w pełnym składzie, z wyjątkiem premiera Tubelisa, który przebywa na kuracji w Szwajcarii.

Poza tym zjawiło się kilkaset osób publiczności, a kilka tysięcy osób oczekiwało przed gmachem sejmu w zapełnionych szczelnie ulicach.

Posiedzenie sejmu otworzył przewodniczący inż. Szakenis, który podkreślił, że sejm zbiera się w bardzo ważnej chwili. Na porządku obrad obecnego posiedzenia przewidziany jest tylko jeden punkt — oświadczenie rządu.

Następnie zabrał głos minister Komunikacji Stanisauskas w zastępstwie nieobecnego premiera.

Minister podał do wiadomości sejmu treść noty polskiej oraz dwóch dodatków do noty.

Rząd litewski uczynił rządowi polskiemu propozycję w dn. 14 i w dn. 17 aż dwukrotnie, celem załagodzenia zatargu oraz celem powołania z każdej strony po jednym dyplomacie, którzy by rozważyli stan stosunków między obu krajami.

Rząd polski odrzucił tę propozycję. Wobec groźby Polski i wobec obecnej groźnej sytuacji międzynarodowej, rząd litewski zwrócił się o interwencję do szeregu państw.

Wynikiem tych kroków były demarches, poczynione w Warszawie. Litwa jest wdzięczna tym dyplomatom, którzy interweniowali w Warszawie, coprawda **nie uzyskując żadnych rezultatów.**

Wobec tak wytworzonej sytuacji, **rząd litewski zmuszony był przyjąć warunki noty.**

Minister Stanisauskas wyraził w zakończeniu nadzieję, że z zatargu polsko - litewskiego społeczeństwo litewskie wychodzi skonsolidowane.

Z kolei zabrał głos sekretarz generalny rządowego stronnictwa tautininków (narodowców) dr Janawicius, który zgłosił rezolucję, iż **sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie rządu w sprawie ultimatum polskiego, stwierdzając, że rząd był zmuszony do przyjęcia tego ultimatum.**

Uzasadniając krótką tę rezolucję, mówca podkreślił, że wobec wytworzonej sytuacji, a zwłaszcza groźnego położenia międzynarodowego, **rząd litewski nie miał innego wyjścia.**

Przewodniczący postawił następnie pytanie, który z posłów chce zabrać głos przeciwko rezolucji. **Nikt głosu nie zabrał.**

Wobec tego przewodniczący ogłosił, iż rezolucja została **przyjęta jednogłośnie.**

Kanclerz Schuschnigg uwięziony

Narzeczoną jego również aresztowano

WIEDEŃ. (PAT) Z dobrze poinformowanych kół donoszą o aresztowaniu ks. Karola Fuerstemberga, b. ambasadora Austrii przy rządzie hiszpańskim, za czynny udział w ruchu legitymistycznym. Aresztowano również hr. Hoyosa, bratanka prezydenta stanu za znieważenie flagi ze swastyką.

Z tych samych kół donoszą, że kanclerz Schuschnigg, wbrew dotychczasowym pogłoskom — nie opuścił Austrii i znajduje się nie w swoim mieszkaniu, lecz w więzieniu śledczym.

Na uwagę zasługuje fakt, że los jego podzieliła narzeczona jego hr. Vera Czernin. Wbrew dotychczasowym bowiem pogłoskom, b. kanclerz Schuschnigg ślubu nie wziął gdyż wzbroniono wstępu do więzienia księdzu, który miał dać ślub.

Komintern strofuje przewódców

komunistycznej partii Czechosłowacji

MOSKWA. (ATE) Przybyli tu przewódcy komunistycznej partii Czechosłowacji Gottwald Sverma, Kopecki i Synek, wezwani przez prezydium Kominternu, celem omówienia ostatnich wydarzeń w Europie.

Naczelne władze Kominternu zarzucają im, że Praga, która jest ośrodkiem akcji komunistycznej na środkową Europę, nie potrafiła przewidzieć zbliżających się wydarzeń międzynarodowych i zorganizować odpowiedniej kontrakcji ze strony czynników komunistycznych.

Jednocześnie w Kominternie odbywają się gorączkowe przygotowania dla zmontowania nowej akcji Trzeciej Międzynarodówki, przystosowanej do nowo powstałych warunków w Europie środkowej i zachodniej oraz do ostatnich instrukcyj Stalina.

Fey zamordował Dolfussa?

PARYŻ. „Intransigeant" podaje wiadomość pochodzącą z Wiednia, że mjr. Fey, który — jak wiadomo — popełnił samobójstwo kilka dni temu, pozostawił testament, w którym wyznaje, **że w 1934 roku zamordował kanclerza Dolfussa.** Pismo dodaje, **że samobójstwo mjr. Fey'a pozostaje prawdopodobnie w związku z wyrzutami sumienia których samobójca do [illegible] chwili nie przestawał odczuwać**

Kalendarz dnia

21 MARZEC

PONIEDZIAŁEK

Benedykta op. z Cass.
Słowiańskie: Ludomira.
Słońca wsch. 5,38. zach. 17,50.
Księżyca wsch — 7,41.

KRONIKA HISTORYCZNA

1080 Data zgonu Bolesława Śmiałego na wygnaniu w klasztorze Ossjak w Austrii.
1609 Urodził się Jan Kazimierz.
1919 Bolszewicy odparci z Łohiszyna k. Pińska.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Jak po Benedykcie ciepło,
Tak i w lecie będzie piekło.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Średnia odległość Księżyca wynosi 384,892 kilometrów

Tłumaczenie snów

P. Janeczka M. Spełni się Pani życzenie. Dziecko roześmiane obejmie Panią za szyję. Jakaś wieść (nie dotycząca bezpośrednio Pani) wstrząśnie Panią.

P. Tadeusz 37. Czeka Pana wygrana. Proszę mi donieść o wyniku.

Otwock 166-11. Będzie Pan na zabawie czy na uczcie. List nadejdzie lub papier urzędowy. Rozmowa z miłą kobietą.

Gigi Śnieżka. Pani talizman: bransoleta z niebieskimi kamykami. Proszę unikać alkoholu, bo szkodzi Pani bardzo.

P. Mimoza. Stan chorego jest poważny, ale jest nadzieja, że powróci do zdrowia. Oto dokładna przepowiednia.

Błękitne oczy z Marszałkowskiej. Powodzenie będzie u mężczyzn. Spełnienie marzeń. Przykrość z powodu plotek. List z daleka.

Kwiat Peonii. Będzie zmiana na lepsze w związku z bliską osobą. Smutek chwilowy. Dobra nowina.

Kuzynka. Niedomaganie czeka Panią. Rozrywka.

Zmęczona mrówka. Ma Pani zdolności artystyczno - literackie. Ktoś skrzywdził Panią (mężczyzna). Pozyska Pani szczerego przyjaciela.

Smutna Mira. Koleżanka wyrządzi Pani przykrość. Zwróci się ktoś do Pani po pożyczkę. Blondyn myśli o Pani.

Otwock 166-19. Radość czeka Pana. Miła rozmowa z mężczyzną.

Szał rozwodów w Ameryce

W Detroit założono sanatorium dla leczenia z szału rozwodowego

Uniwersytet zakłada „wydział szczęśliwego pożycia małżeńskiego"

Z opublikowanych ostatnio danych statystycznych w Waszyngtonie wynika, że w roku 1937 pobito w Stanach Zjednoczonych rekord w dziedzinie rozwodów. Powody niektórych tych rozwodów wykazują dobitnie, że Amerykę ogarnął istny „szał rozwodowy".

Tak naprzykład w Milwauke niejaki mister Smith żądał rozwodu z tego powodu, że żona podczas seansu spirytystycznego pocałowała ducha swego pierwszego małżonka. W Illinois zaś pewien jegomość podał jako powód rozwodu to, że żona umyślnie zapuszczała długie paznokcie u nóg, aby móc w łóżku drapać go nogami. Roland Cowfort rozwiódł się z żona, ponieważ zbyt silnie kochała swoje pieski, a pani Katarzyna Mareck z Chicago rozwiodła się z mężem, ponieważ wykazywał całkowitą obojętność względem jej czworonożnego ulubieńca. W Baltimore sąd udzielił rozwodu niejakiemu Cahenovi, który oskarżał żonę, o „duchową niewierność" — ciągle bowiem myślała o Mahatmie Ghandim. Z podobnego powodu rozwiodła się z pewnym adwokatem z Los Angeles, jego żona. Twierdziła, że zbyt często patrzy on na fotografię księżnej Windsoru. Panią Johnson z Nowego Jorku denerwowała wesołość męża i sąd udzielił rozwodu, pomimo że Johnson tłumaczył się na rozprawie, że postępował zgodnie z hasłem lansowanym w Ameryce „uśmiechaj się". Z niezwykłych powodów, które nawet wprawiły w zdumienie Amerykan przyzwyczajonych do wielu niezwykłości rozwiodła się z mężem pani Laura Hamprton Loomis. Twierdziła, że jej małżonek jest wzorem idealnego męża i jest człowiekiem bez skazy, z tego względu nie potrzebna mu jest opieka kochającej żony i pani Laura nie wiedziała co ma robić w tym idealnym małżeństwie.

Przed rokiem założono w Detroit „sanatorium dla leczenia z szału rozwodowego". Obecnie z Bostonu donoszą, że tamtejszy uniwersytet podejmuje walkę z szałem rozwodowym i zakłada wydział „szczęśliwego pożycia małżeńskiego", na którym będzie wykładać 12 profesorów. Kurs będzie trwał 3 lata. Organizatorzy twierdzą, że w ciągu tego czasu zdołają odpowiednio wychować kandydatki do małżeństwa.

Czy jednak wszystkie te środki dadzą jakikolwiek skutek, wykaże przyszłość.

Apel żołnierzy Legii Akademickiej

Uroczysty rozkaz głównego komendanta Legii, płk. Tomaszewskiego

W niedzielę we wszystkich ośrodkach akademickich odbył się uroczysty apel żołnierzy Legii Akademickiej i młodzieży akademickiej.

W Warszawie apel odbył się na Placu Marszałka Piłsudskiego. W kilku rzutach ustawiły się kompanie Legii Akademickiej poszczególnych wyższych uczelni warszawskich.

O godz. 12-ej przybył na plac naczelny komendant Legii Akademickich płk Tomaszewski, który po przyjęciu raportu od dowódcy całości, przeszedł przed frontem kompanii, przyjmułac raporty od poszczególnych dowódców.

Następnie płk Tomaszewski wszedł na trybunę i odczytał następujący rozkaz:

Rozkaz naczelnego komendanta Legii Akademickiej.

ŻOŁNIERZE LEGII AKADEMICKIEJ!

W chwili przełomu dziejowego, gdy na zachodzie Polski zniknęła z kart Europy tysiącletnia państwowość, a na północny wschód Polski od jednej iskry zatliła się słomiana granica, wytyczona od dwudziestu lat poczciwymi wiechami, cały naród polski, zwarty jak najszlachetniejsza stal, stanął przy Naczelnym Wodzu. W tej masie rozpalonej entuzjazmem czynu, młodzież akademicka stała w pierwszych szeregach. Za tę wspaniałą samorzutną postawę i gotowość, dziękuję wam serdecznie z całego serca w imieniu służby. W tych niezliczonych szeregach, stojących przy Naczelnym Wodzu nie mogło braknąć Legii Akademickiej.

Chcąc więc wypróbować siłę najmłodszej organizacji militarnej, jaką jest Legia Akademicka, jeszcze niewyszkolona i nieumundurowana, wydałem rozkaz do pierwszego w dziejach Legii apelu, by dać dowód, że dzisiaj niewyszkolone, staną jednak zwarte szeregi żołnierzy-akademików, spojone potężną miłością Polski, by stwierdzić że są gotowe i czujne na każde skinienie Naczelnego Wodza.

— Jestem nad wyraz szczęśliwy, że pierwotna idea naszego apelu przemienić się może w hymn chwały polskiego imienia, bo oto rozpalająca się granica dzieląca od 20 lat dwa narody, które mają poza sobą tradycje 500-letniej doli i niedoli, została z woli opatrzności ugaszona decyzją Naczelnego Wodza, wielkim entuzjazmem narodu i bojową postawą wojska polskiego. W tej historycznej chwili i po drugiej stronie słomianego nie chińskiego, lecz polsko-litewskiego muru zwyciężyła racja stanu państwa litewskiego, przeciwstawiająca się obcym podszczuwaczom i podszeptom.

— W dniu dzisiejszym wchodzimy w nową fazę historii Polski, wchodzimy o jedno doświadczenie bogatsi, doświadczenie, które rozlegnie się dalekim echem po całym świecie że oto w chwilach ciężkich naród polski jest jedną zwartą, stalową armią, gotową na każde skinienie Wodza.

Przed paru dniami Naczelny Wódz rzucił pytanie, czy odczuwamy powiew historii, przechodzący nad naszymi głowami. Z niespotykaną w dziejach Polski zgodnością, cały naród zareagował na ten powiew, stanął ramię przy ramieniu i zwyciężył.

Żołnierze Legii!

Na znak tego odczucia, na znak podzięki Wodzowi, na znak zgodnego rytmu naszych serc z jego sercem, wznieśmy wraz ze mną okrzyk: „Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz niech żyje".

Okrzyk ten podchwyciły z wielkim entuzjazmem nietylko żołnierze Legii Akademickiej, ale również i niezliczone tłumy publiczności które wzięły udział w apelu.

W zakończeniu swego rozkazu płk. Tomaszewski powiedział:

Żołnierze Legii!

A teraz na znak niezłomnej naszej woli do niepodległego bytu, do wielkości, potęgi i chwały Rzeczypospolitej, niech uderzy z waszych piersi hymn, pieśń bojowa, która prowadziła pokolenia całe do niepodległości, a dziś jest wyrazem naszej siły i zwycięstwa.

Orkiestra odegrała w tym momencie hymn narodowy, który wszyscy zgromadzeni odśpiewali wspólnie.

RADIO

WARSZAWA I (RASZYN)

PONIEDZIAŁEK, 21 marca.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka". 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Z pieśnią po kraju". 16.15 Z gitarą po podwórku — audycja muzyczno-słowna. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Przyrost ludności — odczyt. 17.15 Muzyka. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.10 Piosenki. 18.30 Program na jutro. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujemy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Witamy wiosnę" — koncert. 21.40 Nowości literackie. 22.00 Koncert symfoniczny. 22.50—23.00Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Zespoły operowe: (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00—15.05 Aprowizacja Warszawy — pogadanka. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół salonowy. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Recital fortepianowy. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15 Melodie z operetek (płyty). 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Café-Club". 23.30—24.00 Muzyka lekka (płyty).

Wesoły kącik

Wiosna

Słońce zalało biuro firmy „Majer i S-ka" i odebrało chęć do pracy całemu personelowi.

— Nic mi się nie chce dziś robić — ziewnął przeraźliwie główny kasjer i spojrzał w stronę okna.

— Pierwszy dzień wiosny — westchnął buchalter, pan Liczebnik i przysiadł się do maszynistki, panny Kazi.

— Czy pan też na wiosnę czuje w sercu niepokój? — spytała rozmarzona maszynistka opierając się o ramię buchaltera...

— O, tak...

Pomocnik buchaltera również odłożył pióro i uśmiechnął się w stronę praktykantki.

— Pani dziś ładnie wygląda, panno Zo...

Nie dokończył. Na progu stanął dyrektor Majer, którego oczy ciskały błyskawice...

— Co tu się dzieje? — syknął. — Tu jest przyjęcie towarzyskie, czy tu jest biuro? Tu się prawi komplementa, czy się pracuje? „Pani dziś ładnie wygląda" ...Pan będziesz jeszcze ładniej wyglądał, jak pana wyrzucę na zbity pysk!

A pan buchalter Liczebnik daje wszystkim przykład! Co? Pan gra z panną Kazią na cztery ręce na maszynie do pisania? Tu nie jest, psiakrew, Filharmonia!

A pani niech pamięta, że w biurze się nie wolno o kolegów opierać! On nie jest biustchalter, żeby panią podtrzymywał, tylko buchalter!

Wiosna wam się rzuciła na mózg! Co?... Wiosna jest jak się zamyka biuro, a przy pracy cały rok jest zima!! Robić się wam nie chce! Jak dostaniecie na pierwszego wymówienie, to będziecie mieli wiosnę!

Trzasnąwszy drzwiami, dyrektor Majer wszedł do swego gabinetu. Sapiąc ciężko, zabrał się do przeglądania stosu listów. Ale po chwili odsunął je nabok i spojrzał w okno.

— Coś mi się nie chce robić — westchnął. — Coś mnie ciągnie, sam nie wiem gdzie...

W zamyśleniu podrapał się w głowę i podniósł słuchawkę telefonu.

— Loluśka! To ty?... Tu — Majer! Jak się masz? Już cię nie widziałem parę miesięcy... Chcesz się przejechać za miasto?... Nie mogę usiedzieć w biurze... Wiosna!... Wiosna! Zaraz przyjeżdżam...

Dyrektor Majer nacisnął dzwonek. Do pokoju wszedł woźny.

— Antoni! Jak tu będzie telefonować moja żona, proszę powiedzieć, że musiałem wyjść na ważną konferencję i wątpię czy będę na obiedzie.

Napoleon Sądek

Na małej wokandzie...

Zagraniczny drób

czyli: „Meżowski podarunek"

(A.E.) W mieszkaniu państwa Gutmarków gwarno było i wesoło. Goście jedli rosół z pulpetami, a twarze ich lśniły z gorąca i zadowolenia.

Po rosole pojawiła się kura. Biesiadnicy zabrali się do niej żwawo, ale już po pierwszym kęsie zrzedły im miny.

— Coś dziwny smak ma ta kura! — oświadczyli.

Pani Gutmark uśmiechnęła się z wyższością.

— Bo to nie zwyczajna kura. Zagraniczna!

— Hm, co pani mówi? — podziwiali zachwyceni goście. — Skąd pani wzięła taką dziwną kurę?

— Mąż mi ją przywiózł z Krakowa.

Pan Gutmark spojrzał na żonę nieprzytomnym wzrokiem.

— Oj! — jęknął. — Zimno i ciepło mi się robi naprzemian. Malwina! Co ty zrobiłaś, niedorozwinięta?

— Ugotowałam kurę!

— Bym z przyjemnością ciebie ugotował! Przecież to nie była żadna kura! To była papuga!

— Papuga się nazywa? Niech będzie papuga. No to ugotowałam papugę.

— Ale to nie było do jedzenia! — rozpaczał pan Gutmark. — Do gadania to było!

— Skąd ja mogłam przypuszczać? Jak ona była do gadania, to mogła powiedzieć!

Powyższa odpowiedź do reszty zdenerwowała biednego pana Gutmarka, który też chwycił talerz z ćwiartką papugi i cisnął nią w rezolutną połowicę. Ale że ręka mu się trzęsła, więc zamiast w żonę, trafił w okno i talerz wyleciał na ulicę.

×

Sąd starościński skazał pana Gutmarka na 5 złotych krzywny.

Żąda kary śmierci

gdyż cierpi na... bezsenność!

Przed kilkoma dniami do generalnego prokuratora w Salonikach zgłosił się niejaki Evtraties Daikopulos i prosił aby go oskarżono o najcięższe przestępstwo, na podstawie którego skazanoby go na karę śmierci. Niezwykłą tę prośbę Daikopulos motywował tym, że od siedmiu lat cierpi na bezsenność i to go doprowadza wprost do obłędu. Nie mając odwagi popełnić samobójstwa, zdecydował się na zwrócenie się do władz z prośbą, aby go skazano na karę śmierci.

Władze z początku przypuszczały, że mają do czynienia z obłąkanym. Okazało się jednak, że Daikopulos jest zdrów na umyśle. Liczy on obecnie 35 lat. W roku 1935 pracował w Detroit w zakładach samochodowych Forda. Pewnej nocy wrócił z pracy, położył się do łóżka i mimo że był zmęczony, nie mógł zmrużyć oka. Od tego czasu cierpi na bezsenność. Zwracał się do najlepszych lekarzy amerykańskich i greckich, ale nikt mu nie mógł pomóc

„Prezydent R. P., Naczelny Wódz, Rząd i Izby Ustaw.

stanowią ośrodek, zapewniający Państwu ład i spokojny rozwój“

Wielka mowa P. Prezydenta R. P. w dniu 19 marca

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił przez radio dnia 19 marca 1938 r. na Zamku Królewskim w Warszawie poniższe przemówienie:

„Po raz trzeci już zabieram głos w dniu Imienin Wielkiego Marszałka, któremu Polska zawdzięcza tak wiele, że nie można z nim równać nawet największych postaci na całej przestrzeni naszych dziejów.

Z przebogatej spuścizny, którą nam pozostawił, pragnę dzisiaj poświęcić specjalną uwagę bezcennej zdobyczy, którą w przemówieniu z dnia 18 marca 1936 r. tak określiłem:

„Przewrót majowy i pełne zwycięstwo Marszałka Piłsudskiego wywołały w kraju nadzwyczaj doniosłe zmiany, stanowiące nowy etap dla dalszego ewolucyjnego rozwoju Państwa.

Od tego momentu przychodzą do władzy patrioci, którzy swym ofiarnym udziałem w walkach o Niepodległość dali dowody swoich uczuć dla Ojczyzny i są zdolni pełnię swoich trudów i wysiłków poświęcić dla dobra Państwa.

A jeżeli nawet długi czas jeszcze należy liczyć się z istnieniem w Polsce licznych nawet małości, jestem głęboko przekonany, że uzyskanie przez nie decydującego wpływu na losy Państwa nie jest już możliwe.

Jest to fakt niezwykłej doniosłości i o daleko sięgających następstwach“.

SZLACHETNOŚĆ RZĄDÓW

Bo przecież zaistnienie takiego stanu rzeczy, że na kierownicze stanowiska państwowe nie może dostać się człowiek nie oddany całkowicie Państwu — jest sprawą wielkiej, ale to wielkiej wagi.

Od samego początku po przełomie majowym kolejne rządy pracowały i pracują z intencjami, których szlachetność nie budziła nigdy wątpliwości, choć oczywiście zdarzały się i błędy — tym rzadziej im więcej przybywało doświadczenia.

Oczywiście, iż u nas, podobnie jak i w innych społeczeństwach młodych które nie zdołały jeszcze wytworzyć powszechnej kultury politycznej, rząd, choćby najlepszy i najbardziej jednolity, choćby — oddany całą duszą Narodowi i Państwu, nie uzyska łatwo i rychło szerokiego poparcia, a choćby tylko dostatecznego zrozumienia w społeczeństwie.

TUPET W STOSUNKU DO WŁASNYCH RZĄDÓW

Natomiast ludzie, którzy często sami nie mogliby się wylegitymować jakimkolwiek realnym i twórczym dorobkiem państwowym, mają tupet występowania tak nieodpowiedniego i tak krzywdzącego w stosunku do własnych polskich rządów, jak nie odważyliby się wystąpić nigdy dawniej wobec rządów zaborczych.

Prace kolejnych rządów miały swoje etapy i swoje szczególne zadania.

Obecnie w pierwszej linii obok pracy dla obronności zajęła wreszcie miejsce praca w dziedzinie gospodarczej, a to dzięki zrozumieniu, że dobry stan gospodarczy kraju stanowi dopiero właściwy fundament, na którym można wznosić budowle kultury i organizacji państwowej.

PRACA W DZIEDZINIE GOSPODARCZEJ

Praca w dziedzinie gospodarczej jest sprawą najpilniejszą szczególnie tam gdzie chodzi o wieś. Bowiem stan materialny naszej wsi jest w wielu województwach niepomyślny, tak że często znajduje się poniżej tego poziomu, który pozwala na realizację nader ważnych zadań innej natury.

Do tego przyczynia się nie tylko niski poziom gospodarki, ale i wielkie przeludnienie wsi polskiej.

Praca dużego procentu ludności wiejskiej jest zupełnie niewyzyskana.

EMIGRACJA

Dawniej — szczególnie w okresie zaborów — znaczna część narastającej ludności wiejskiej z konieczności czasowo opierała swój byt o emigrację, a kiedy warunki zewnętrzne prawie całkowicie to uniemożliwiły — mało bardzo pozostało innych możliwości odciążenia przeludnienia wsi.

Przemysł, który przy szybszym rozwoju konsumcji mógłby zatrudniać znaczną część narastającej ludności wsi, jest skazany na stosunkowo powolną rozbudowę nader wolno wzrastającego zapotrzebowania jego wytworów na wsi.

A przecież wieś skupia poważną większość polskich obywateli.

Drogi, prowadzące do rzemiosła i handlu w miastach i miasteczkach, też są trudne do przebycia. I właśnie w tych częściach naszego Państwa, w których przeludnienie wsi jest największe — odpływ ludności wiejskiej do miast jest najtrudniejszy.

POLITYCZNY ZAMĘT PRZEZ DEMAGOGIĘ

W tych ciężkich warunkach materialnych nie tylko, że poziom kulturalny wsi nie może się raźniej podnosić ale nawet tworząc specjalną koniunkturę dla działalności wszelkiej demagogii, przyczynia się do zwiększenia politycznego zamętu, utrudniającego pracę rządu.

Przywódca polityczny pracujący w środowisku o tylu niezaspokojonych, fundamentalnych potrzebach materialnych i kulturalnych nawet przy najlepszych intencjach zmuszony jest często — jak po równi pochyłej — staczać się coraz bardziej do poziomu demagoga, który nie przyczyniając się swoją pracą do podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego wsi, a jedynie dla zdobycia jak największej ilości zwolenników — rzuca hasła najbardziej skrajne, w których realizację często sam nie wierzy, ale które zapewniają mu powodzenie wobec również nieprzebierającej w metodach konkurencji politycznej.

WIELKA FALA HISTORII

Tymczasem wielka fala historii, która wciąż przewala się nad niespokojnym światem, która i dziś i jutro może stawiać i przed Polską wielkie wymagania, woła o stępienie haseł demagogicznych, o umiarkowanie egoizmów grupowych, domaga się poważnej pracy, wolnej od wszelkiej gry politycznej, pracy nacechowanej szczerym i głębokim uczuciem patriotycznym, a więc domaga się od współczesnych kontynuowania dzieła największego nauczyciela Narodu Polskiego: Józefa Piłsudskiego.

W każdym okresie pracy wydobywał On nowe i ważne zadanie, domagające się rozwiązania w imię interesu Państwa. Takim stało się dziś zagadnienie wsi polskiej.

Trzeba przyznać, że bezpośrednie środki państwowe, przeznaczone na ten cel, są obecnie jeszcze stosunkowo bardzo skromne. Ale tak niedawno jeszcze tkwiliśmy głęboko w kryzysie gospodarczym, a wszystkie siły materialne musiały być poświęcone na przezwyciężenie trudności wstępnych.

Ta droga, którą Rząd wybrał, jedynie prowadzi do możliwości, by z roku na rok w rosnącej progresji coraz większe środki przeznaczać na dźwignięcie najbardziej upośledzonej a najliczniejszej warstwy obywateli.

MILIONY TONĄ U POŚREDNIKÓW

Wśród ogromu zadań podniesienia wsi, a przede wszystkim dźwignięcia jej położenia materialnego, są takie, które czynniki państwowe same muszą wypełnić, jak np. wykonanie ustawy o reformie rolnej, scalenie gruntów, melioracje itp.

Poza tym jednak pozostaje jeszcze dużo, bardzo dużo zadań, które wykonać musi samo społeczeństwo jedynie przy ułatwieniach i pomocy czynników państwowych.

Należą do nich przede wszystkim podniesienie ilości i jakości produkcji rolniczej oraz należyte zorganizowanie jej zbytu.

Z tych zadań może najpilniejszym jest zorganizowanie zbytu produktów rolniczych. Wskutek bowiem nadzwyczaj niskiego poziomu jego organizacji najliczniejszy producent — małorolny — nie otrzymuje przeważnie nawet 50 proc. ceny, płaconej przez konsumenta miejskiego.

Cieszymy się każdym milionem złotych, który wpłynie do rąk wsi, toteż nie możemy być obojętni, widząc, ile setek milionów wieś traci przez wysoce prymitywną organizację zbytu swoich płodów.

POŚREDNICY DYKTUJĄ ROLNIKOM CENY

W znacznej części kraju zbyt płodów rolniczych odbywa się na targach miast i miasteczek, na których rolnik zmuszony jest sprzedawać swe płody po cenach niepomiernie niskich, często faktycznie narzuconych mu przez pośredników.

Przy tak prymitywnej organizacji zbytu jakże może narastać dobrobyt na wsi i wzrastać jej zdolność konsumcyjna?

A przecież, ile możliwości lepszej i bardziej celowej pracy organizacyjnej stoi przed polską wsią otworem? Czyż naprawdę wszystkie możliwości rozwojowe form spółdzielczych na wsi są zrealizowane i wyzyskane? Czyż i indywidualny handel polski nie ma wielkiego pola uczciwej i korzystnej pracy na wsi? Wszak jeżeli stan materialny wsi się podniesie, to i miasta w całej Polsce poczną żyć innym życiem!

„JEST WSZĘDZIE POLITYKA“

Niestety, obecnie za mało jest jeszcze tej pracy twórczej dla Państwa i Narodu. Jest wszędzie polityka — tam, gdzie być powinna i tam, gdzie być nie powinna i urządza ona harce przywódców, rywalizujących ze sobą i stwarzających coraz to nowe ośrodki dążące do zdobycia władzy politycznej. Ileż na ten cel zużywa się energii, bez najmniejszej korzyści dla Państwa i dla Polski!

Nie mogę też ukryć mej troski, gdy dostrzegam przemiany, zachodzące w niejednym z tych, którzy dawniej tak wytrwale stali w szeregach ukochanego Komendanta, a dziś zapewne podświadomie — utrudniają realizację idei Wielkiego Marszałka.

ZWIĘKSZENIE CHAOSU A MŁODZIEŻ

Podobnym niepokojem napełnia mnie postępowanie części młodzieży, która pod wpływem nieraz najszlachetniejszych pobudek, powodowana nieraz gorącymi uczuciami i niecierpliwością, szuka rozwiązania problemów w sposób nie tylko nie prowadzący do jakichkolwiek pozytywnych osiągnięć, ale przyczyniający się jedynie do zwiększenia chaosu.

Zaprawdę hasła, które ją prowadzą nie są stawiane politycznie uczciwie, bo ich realizacja leży przecież na zupełnie innej płaszczyźnie.

Kto dziś — rozumiejąc bieg wypadków historycznych — w sposób niebaczny i nieodpowiedzialny sieje chaos, ten nie tylko utrudnia wykorzystanie dla Polski wielu momentów szczęśliwych i dodatnich, ale wręcz pracuje na rzecz obcych interesów.

W takim bowiem chaosie koniunktura sprzyja przede wszystkim komunizmowi, sprzyja rozkładowym czynnikom, których nikt przelicytować nie potrafi — nikt prześcignąć nie zdoła w burzeniu wszelkiej organizacji państwowej. Ileż więc złudy, że przez chaos i demagogię można ustanowić dobre rządy w Państwie!

SZUKANIE RATUNKU W TOTALISTYCZNYM USTROJU

W takim to jedynie wypadku, dla walki z tym największym niebezpieczeństwem, zaistnieć by mogła konieczność szukania ratunku w totalistycznym ustroju.

Wierzę jednak, że do takiej ostateczności w Polsce nie dojdzie, gdyż uważam za wykluczone, ażeby siewcy chaosu zdołali uniemożliwić pracę Rządowi całą duszą oddanemu Państwu i opartemu na zaufaniu Prezydenta Rzeczypospolitej, Naczelnego Wodza i znacznej większości społeczeństwa.

Już w przemówieniu z 18 marca 1936 stwierdziłem, co następuje:

IDEOWY REZERWUAR

„To skoncentrowanie w swoim czasie przez Piłsudskiego młodzieży ideowej i wychowanie jej nie tylko w cnotach wojskowych, ale również w wysokich uczuciach społecznych i obywatelskich sprawiło, że od maja 1926 r. można było czerpać z tego ideowego rezerwuaru całe zastępy ludzi do administracji państwowej i na odpowiedzialne stanowiska, co umożliwiło utrzymanie ciągłości rządzenia, pomimo zmiany osób“.

Jednakże przy powoływaniu obywateli na kierownicze stanowiska decydował i decyduje jedynie wzgląd na interesy państwowe, a więc przede wszystkim całkowite oddanie się Państwu i posiadanie odpowiednich kwalifikacyj.

OBÓZ LEGIONOWY NIE POSIADA WYŁĄCZNOŚCI RZĄDÓW

Fakt nie pochodzenia ze środowiska legionowego, nie może więc tutaj stanowić żadnej przeszkody, albowiem zgodnie z nastawieniem Marszałka Piłsudskiego, obóz legionowy — jako obóz — nie posiadał i nie posiada wyłączności rządów w Polsce.

Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz sprawuje opiekę nad całością sił zbrojnych i obroną Państwa.

Prezydent Rzeczypospolitej, patrząc na rzeczywistość polską i mając wyczucie takiej potrzeby, zaprosił Go do współpracy także i w innych dziedzinach.

Prezydent Rzeczypospolitej, Naczelny Wódz i Rząd oparty na ich zaufaniu oraz izby ustawodawcze, stanowią ośrodek zapewniający Państwu ład i możność spokojnego rozwoju.

Każdy obywatel, który w swoim kole nie dopuszcza do obniżenia autorytetu Rządu, takiemu obniżaniu przeciwdziała i prawdziwie obiektywnie ustosunkowuje się do jego poczynań — już tym samym przyczynia się w dużym stopniu do zwalczania chaosu i działa dla dobra Państwa.

Mam wyczucie, że Obóz Zjednoczenia Narodowego, pozyskawszy większość obywateli, którzy pragną dobra Państwa i interesują się pracą społeczną, będzie pozytywnym czynnikiem dla zwiększenia wydajności pracy rządów dzisiejszych i przyszłych.

Kończąc moje przemówienie, pragnę stwierdzić raz jeszcze, że wśród tylu wartości, które zawdzięczamy Wielkiemu Marszałkowi, jedną z najcenniejszych jest silny i całkowicie Państwu oddany rząd.

Wykorzystajmyż więc w całej pełni ten wielki atut!

Dziś dzień Imienin — nieobecnego już wśród nas — Komendanta. Dzień który przed niewielu jeszcze laty obchodziliśmy radośnie i beztrosko. Dziś jest to dzień refleksji.

Sądzę, że wszyscy, którym imię Wielkiego Marszałka było drogie, którzy w kręgu jego historycznej wielkości kształcili swój zmysł polityczny, którzy widzieli codziennie jego zmagania się o wielkość i honor Polski, muszą zadawać sobie często to pytanie: Czy mogliby szczerze spojrzeć w oczy Komendanta, gdyby zjawił się wśród nas, czy mogliby znów jak dawniej zameldować Mu, że nie odstąpili od Jego idei, idei silnego państwa, idei zdeptania rzeczy małych i instynktów nieszlachetnych dla spraw wielkich, ważnych, trwałych, a gruntujących potęgę Rzeczypospolitej“.

Niepodległość Litwy będzie uszanowana

Deklaracja ministra Becka

W sobotę wieczorem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych odbyła się konferencja prasowa, na której min. Beck wygłosił przemówienie w sprawie stosunków polsko-litewskich.

Pojawienie się ministra Becka powitane zostało hucznymi oklaskami zgromadzonych dziennikarzy. Owacja na cześć ministra Becka trwała przez dłuższy czas.

Minister Beck zabrał głos, oświadczając, co następuje:

„Szanowni panowie, pozwoliłem sobie zaprosić panów dzisiaj nie tylko dlatego, że jesteśmy wobec wydarzeń nie banalnych, ale i dlatego, że miałem w stosunku do panów trochę wyrzutów sumienia.

W trudnej pracy ostatnich dni, przyznaję uczciwie, że nasze komunikaty były więcej niż skromne. Chciałbym się z tego wytłumaczyć.

Cel, który postawił sobie Rząd Rzeczypospolitej w ostatnich swoich pracach w stosunku do Litwy, był jasny i prosty, ale droga była trudna.

Wydawało się nam, że najkorzystniejsze może będzie dla przebiegu negocjacji, jeżeli **publikowanie wiadomości o naszych propozycjach pozostawimy naszemu partnerowi.**

A więc nie była to jakaś niechęć w stosunku do pracy panów, którą **to pracę w tym okresie bardzo wysoko cenię i szanuję.**

Proszę panów, sprawy polsko-litewskie mają historię długą — właściwie dwa etapy: historię dawnej Rzeczypospolitej, historię nową — ostatnich 20 lat.

Nie będę długo mówił o historii dawnej Rzeczypospolitej, chcę tylko podkreślić, że **w stosunku Polski do Litwy nigdy nie było chęci robienia krzywdy narodowi litewskiemu.**

Jeżeli chodzi o sprawy aktualne, **stoimy na gruncie dzisiejszej rzeczywistości. Naród litewski chce mieć swoje państwo. Jest to jego prawo, i ja to prawo, mówię to w imieniu rządu polskiego, szanuję.**

Jednak tak się złożyło, że na przestrzeni obszernych granic Rzeczypospolitej istniał fragment nie żyjący życiem normalnym. To, proszę panów, było z góry zarodkiem niebezpieczeństwa i zła.

Lepiej jest z kimś dobrze się wykłócić, aniżeli się obrazić i nic nie mówić. W tym pierwszym wypadku można się dogadać. Z kłótni i z różnicy zdań może wyjść jakaś twórcza myśl. Z milczenia w życiu międzynarodowym nic dobrego nie wychodzi.

Dlatego scharakteryzowałem ten fragment naszej polityki zagranicznej, jako fragment większego znaczenia. **Zdejmuje on ostatecznie anomalię z granic Rzeczypospolitej i przerywa to złe milczenie“.**

Na zakończenie zabrał głos w imieniu zgromadzonych przedstawicieli prasy prezes Związku Dziennikarzy R. P. płk. M. Ścierzyński, **który złożył ministrowi Beckowi serdeczne gratulacje z powodu osiągniętych sukcesów.**

Poniósł śmierć pod pociągiem

Na torach kolejowych pod stacją Kobyłka znaleziono zmasakrowane zwłoki jakiegoś mężczyzny. Ze znalezionych dokumentów wynika, że jest to 34-letni Piszczak vel Pyszczek Władysław, zam. przy ul. Brzeskiej nr 11 w Warszawie.

Jak ustalono, Pyszczek dostał się pod koła pociągu w chwili, gdy usiłował wyskoczyć w biegu.

Nieuczciwy sekretarz

skazany na 2 miesiące aresztu

Sąd Okręgowy w Gnieźnie rozpatrywał sprawę karną Jana Włodarczyka, sekretarza Związku Zaw. Robotników Rolnych, oskarżonego o to, że podejmował na mocy pełnomocnictwa pieniądze dla rolnika Frankowskiego i zamiast wypłacać mu je, przywłaszczał sobie, i dopiero po wniesieniu skargi wypłacił mu większą część tych pieniędzy.

Poza tym — jak zeznał Frankowski — domagał się on za swe pośrednictwo od Frankowskiego 50 zł. tytułem wynagrodzenia, choć wykonanie tych czynności należało do niego jako sekretarza Związku. Sąd skazał W. na 2 mies. aresztu.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Jadzię przyprowadzono do oficera, który po kilku pytaniach zdołał stwierdzić, iż jest ona osobą podejrzaną. Kazał wprowadzić ją do oddzielnej komórki, gdzie siostra Czerwonego Krzyża dokonała rewizji.

Ta pielęgniarka z Czerwonego Krzyża dokonała rewizji w sposób nader brutalny, niemniej brutalny, aniżeli to czynią sami Kozacy.

Zaprotestowałam i udając , że źle mówię po rosyjsku, zwróciłam się do pielęgniarki:

— Niech się pani zlituje, pani jest przecież także kobietą, jak można tak się nade mną znęcać... Przecież wstyd...

Roześmiała się najpierw, po czym zagniewana burknęła:

— Wstyd ci, co? Zastrzelą cię, wszystko jedno, czy coś znajdę, czy nic przy tobie nie znajdę...

— Paniusiu, a czemu mnie mają zastrzelić? — załamałam ręce.

— Wojna jest, nie trza się kręcić na linii frontu.. Sama winnaś o tym wiedzieć...

Nie chciałam jej już odpowiadać, prosiłam ją tedy o jedno:

— Niech już mnie pani jak najprędzej przeszuka, zimno mi...

Jak już pani powiedziałam, stałam zupełnie nago.

Na moje słowa, ta siostra z rosyjskiego Czerwonego Krzyża odrzekła, iż nie powinnam tak obawiać się o moje życie.

— Ech, co ci tam będzie? Kataru się nabawisz? Jutro i tak będziesz już leżeć w ziemi...

Wie pani wiele już w życiu widziałam, ale nie mogłam sobie wyobrazić, by kobieta mogła postępować w tak barbarzyński sposób. Tak mnie zgniewała, że musiałam panować nad sobą, by jej nie napluć prosto w buzię.

W końcu rewizja skończyła się. Kazała mi ubrać się z powrotem. Ale gdy do komórki wrzucono moje sukienki i bieliznę, zdrętwiałam. Wszystko było rozprute...

Wszędzie szukali, ale nie wpadło im do głowy, że można poszukać również i w moich obcasach.

Wprowadzili mnie z powrotem do szopy, gdzie mieściła się „kancelaria dowództwa". Siostra zameldowała krótko, że nic nie znalazła i wyszła.

— Do sztabu! — krzyknął oficer krótko żołnierzowi, który mnie pilnował.

Podał żołnierzowi jakiś zapisany od góry do dołu papier. Żołnierz, wysoki, barczysty chłop, o twarzy pokrytej piegami, włożył ten papier do skórzanej teczki, po czym zarepetował broń i rzucił mi rozkaz:

— Marsz!

Wyszłam z szopy. Żołnierz kroczył za mną krok za krokiem, nie spuszczając mnie z oka. Szliśmy przed siebie milcząco: szłam, a właściwie ciągnęłam nogi, jak ciężkie sztaby żelaza. Głód począł mi dokuczać, a przed oczyma wirowały kręgi ze zmęczenia.

— Niech pan mi pozwoli nieco odpocząć, sił nie mam — powiedziałam, gdyśmy mijali jakiś przydrożny kamień.

— Nie wolno — odrzekł krótko żołnierz.

Zaczęłam go błagać. Mówię do niego tak, jak gdybym go znała. Usiłuję jakoś znaleźć z nim wspólny język.

— Masz chyba dzieci?

— A jak mam, to co? — odburknął, zły czegoś.

— No właśnie, jak masz dzieci, to musisz się trochę nade mną zlitować, pozwól mi tu usiąść...

— Siadaj! — powiada do mnie i przygląda się bacznie memu wyglądowi.

W jego oczach zauważyłam już pewien ognik, cień czegoś, co się w nim jak gdyby nagle zapaliło. Zrozumiałam, że w tej chwili nie widzi przed sobą więźniarki, tylko kobietę.

Wobec tego, że suknia moja była rozpruta w niejednym miejscu, gdzie niegdzie przezierało nagie ciało. Zauważyłam, jak spogląda pożądliwym okiem właśnie w te miejsca.

— Masz żonę? — zapytałam, usiłując mówić nadal źle po rosyjsku, ale tak, by on mnie zrozumiał.

— Tak, ale nic z tego nie mam.

— A czemu to?

— Nie widziałem mojej Praskowii już szmat czasu...

— A dzieci to z nią masz?

— Tak, dwoje... Gdybym przed tym wiedział!... Psiakrew już cały rok wałęsam się tak po świecie...

— A skąd jesteś rodem?

— Z daleka... Wiatska gubernia... Kazali stawić się... Mówią, że wejdziemy za dzień dwa do Berlina... Takie miasto jest ponoć, wielkie i bogate... A tego Berlina jak nie widać tak i nie widać...

Chciałam już uśmiechnąć się, ale powstrzymałam się i pytałam dalej:

— A ziemi masz trochę?

— No, kawałek ziemi to jest, niewiele co prawda.. Moja Praskowia to gospodyni nielada... Krowa, cztery prosiaki były, kiedym odchodził... Ale skąd wiedziałem że to tak długo potrwa, myślałem, pójdę, wejdę do tego Berlina i wrócę do domu. A tu na złość stop: nie ma tego miasta i basta!

Mówił tak, ale patrzał na mnie, jak gdyby chciał mnie wzrokiem swym zjeść... Jak widać, bardzom mu do gustu przypadła...

I nic dziwnego: tak dawno już nie widział swej Praskowii, a może byłam do niej tak trochę podobna...

Znowu zabłysła mi myśl:

Trzeba wykorzystać tę chwilę. Nie ma innej rady. Jakoś nie chciało mi się umierać, czułam przecież, że nadejdą jeszcze piękne lata...

A tylem już się nacierpiała, tyle już przeszłam, że postanowiłam, za żadną cenę: nie poddam się, póki nie stanę u progu nowych czasów.

Umrzeć tak brzydko! Jako szpieg? Nie, nie mam zamiaru.

— Czego tak na mnie patrzysz? — zapytałam żołnierza.

Podrapał się w głowę, jak gdyby miał ochotę coś tam rzec, po czym powiedział:

— No, wypoczęłaś, to chodź... Zaraz noc zapadnie, a do sztabu to kawał drogi.

Widzę, że sam nie ma ochoty pójść: z jednej strony pragnąłby mnie posiąść, ale boi się jeszcze mocno swoich przełożonych.

Biedny żołnierzyku; Żal mi go było. Ściągnęli go z obcej ziemi, tu do Polski, po to, by się bił z obcymi mu ludźmi, o zupełnie obcą sprawę i krwią swoją zbroczył polską ziemię.

— No — powiadam — powiedz prawdę, od czasu, jak z domu wyjechałeś, toś jeszcze z żadną babą nie był?

Spojrzał na mnie zdziwiony i niejako przerażony. Nie spodziewał się, że mu tak powiem. Moje pytanie ośmieliło go. Zapomniał o tym, że mnie prowadzi do sztabu, że w teczce ma protokół w mojej sprawie.

— Jakto, miałem... W Warszawie... Ale tfuj! — splunął. — Żeby choć taka, jak ty... — uśmiechnął się po raz pierwszy. — Wyglądasz mi przyzwoicie, a tamto, to... Tfuj!

— Jak chcesz, to ja też się, zgadzam bo dajesz mi się być przyzwoitym chłopcem... Ale nie tu w polu.. Możeby tak do jakiej szopy albo chałupy, to rozumiem...

W mojej głowie powstał już plan, jak oszukać tego naiwnego chłopca i zbiec.

Moje słowa zmieszały go do reszty, spogląda na mnie, czy nikt nie słyszy naszej rozmowy.

— Ty... mówisz na serio? — zapaliły się jego oczy namiętnością. — Nie żartujesz ze mnie?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Hekaiło wróciwszy z sądu do domu, domyślił się z niedomówień lokaja, że w sypialni kochanki znajduje się gach.

23

— Niech Bóg ma pana w swej opiece, panie majorze, co pan robi, co pan robi? — dobiegł do drzwi lokaj. — Przecież to będzie straszne, straszne... Na miłość Boską, niech pan teraz odejdzie...

Hekaiło ujął starego lokaja za gardło i syknął wściekle:

— Precz mi z oczu, bo zabiję cię jak psa!

Stary lokaj upadł na podłogę i z bólu i przerażenia zwinął się w kłębek.

— O, co za nieszczęście, co za nieszczęście — cicho pojękiwał.

Hekaiło jeszcze raz zapukał do drzwi, ale tym razem uczynił to o wiele gwałtowniej. Z zewnątrz nie odpowiedziano. Hekaiło przyłożył ucho do drzwi i pilnie nasłuchiwał: usłyszał wyraźnie regularny oddech dwuch osób. Jedna z nich oddychała lekko, druga ciężko, prawie że chrapała.

Hekaiło wsunął rękę do kieszeni. Nie, rewolweru nie było! Nosił ostatnio bardzo rzadko przy sobie. Leżał on w szufladzie biurka. Miał pójść po niego? Czy był mu teraz potrzebny? Czy ma stać się nie tylko defraudantem i szpiegiem, lecz również i zabójcą? Jeśli teraz stanie się coś, to go napewno ujmą. Zostanie wówczas skazany na karę śmierci, lub na dożywotnie więzienie.

Czy ma całkowicie zburzyć sobie życie wskutek kobiety? Czy nie zrujnowała go już w dostatecznej mierze? Czy nie stał przez nią przestępcą? Czy nie musi teraz przez nią uciekać? Czy nie składał dla niej największych ofiar? Czy nie zburzył dla niej swej kariery?

A jak ona mu się za to wszystko odwdzięcza? Depcze jego gorące uczucia, postępuje jak dziewka uliczna! Kto wie czy zdradza go ona tylko z jednym? Nie, teraz nie miał już zaufania do tej kobiety!

Gdy myśli te przebiegły mu przez umysł, odczuł pewne odprężenie. Nie odczuł już teraz tak piekącego bólu, jak wówczas, gdy zrodziło się podejrzenie, że kochanka nie jest sama w pokoju. W jego duszy powoli miejsce dawnej miłości zajmowała straszna nienawiść do tej kobiety, która w tak podły sposób oszukała go.

Ale ona musi wiedzieć, że zna jej niecne postępowanie. Pragnął mieć satysfakcję przyłapania jej na gorącym uczynku. Ciekawiło go, co mu powie: czy okaże skruchę? Czy będzie się usprawiedliwiała, czy też tylko cynicznie się uśmiechnie?

Hekaiło jeszcze raz mocno zapukał do drzwi. Nikt nie odpowiadał.

— Widocznie, gdy ktoś upije się narkotykiem zwanym miłością, to śpi tak mocno jak gdyby upił się alkoholem.. — pomyślał Hekaiło i poczuł jak twarz wykrzywiła mu się z bólu.

Przypomniał sobie kilka momentów gdy po ekstazie miłosnej spał jak zabity... teraz kobieta ta upiła miłością kogoś innego...

— Niech pan odejdzie, panie majorze... niech pan nie sprowadza na siebie nieszczęścia... — błagał Hekaiłę płaczliwym głosem lokaj.

Hekaiło nie słyszał jego słów. Powoli, ostrożnie otworzył drzwi. O, wcale nie były zamknięte na klucz! Kochankowie byli widocznie tak zajęci sobą, albo byli tak pewni, że im nikt nie przeszkodzi, że zapomnieli zamknąć drzwi na klucz.

Drzwi powoli się otwierały. Hekaiło zatrzymał się na progu. Ile razy widział piękną Rumunkę w tej pozie, ile razy widział tę kobietę pogrążoną w tak smacznym śnie, ale nawet teraz, po tych wszystkich przeżyciach, po tej strasznej zdradzie, której padł ofiarą, — po tym wszystkim obudziły się w nim gorące namiętne uczucia, a krew zaczęła mu żywiej pulsować.

Kochanka, z którą spędził tyle burzliwych nocy, miała głowę odrzuconą do boku. Dolna część ciała była przykryta jedwabną niebieską kołdrą. Jej białe, pełne ramiona były odkryte, a aksamitne, czarne włosy pięknie harmonizowały z bielą poduszki. Spod jej nawpół otwartych ust wyłaniały się białe piękne zęby.

Obok niej, nieco odsunięty, leżał mężczyzna o czarnych wąsach. Jedną ręką obejmował kobietę i mocno oddychał...

Hekaiło przez chwilę przyglądał się tej scenie, która obudziła w nim pożądanie, nienawiść i ból jednocześnie... Drżał cały...

Kochankowie zaś smacznie spali, nie wiedząc wcale, że obserwuje ich para dzikich oczu.

— Ona nawet nie zamknęła drzwi, bezwstydna... — pomyślał z żalem Hekaiło, patrząc na kochankę.

Zbliżył się do łóżka... Słyszał jak stary lokaj ciągle jeszcze prosił go błagalnie: „Na miłość Boską... niech pan odejdzie... niech pan odejdzie"... Hekaiło pochylił się nad piękną Rumunką. Uderzył go w twarz upajający zapach jej ciała. Na chwilę zawirowało mu przed oczyma. Przez ułamek sekundy zdawało mu się, że w pokoju nie ma obcego mężczyzny, że to wszystko jest tylko koszmarnym snem.

Zdawało mu się, że Sylwia zaraz otworzy oczy, pocałuje go i przytuli się do niego.

— Boże, czy to był naprawdę tylko sen? — pomyślał.

Ale zaraz jego wzrok padł na śpiącego mężczyznę. Hekaiło zadrżał. Na oknie stała doniczka. Jak chętnie rzuciłby teraz z całej siły doniczką w tę chrapiącą twarz...

Twarz ta leżałaby w dalszym ciągu w tej samej pozycji, tylko z tą różnicą, że byłaby zmasakrowana. Nawpół otwarte usta nie wydałyby nawet okrzyku. Tylko ona, Sylwia obudziłaby się ze strasznym krzykiem.

Hekaiło starał się opanować. Jakaś potężna siła pchała go do okna, do doniczki. Z wielkim trudem przezwyciężył tę chęć.

— Sylwia... — rzekł cicho, dotykając jej ramienia.

Nie poruszyła się, nie drgnęła. Jeszcze ciągle smacznie spała, napój miłosny jeszcze ciągle działał.

— Sylwia — rzekł głośniej i silniej potrząsnął jej ramieniem.

Sylwia przeciągnęła się i otworzyła swe wspaniałe czarne oczy.

W pierwszej chwili przyglądała mu się spokojnie, jak gdyby nie zdawała sobie widocznie sprawy z tego, co się stało. Ale zaraz oczy jej rozwarły się szerzej, uniosła głowę i krzyknęła:

— Ach, kto to?

— Nie poznajesz mnie?

— Nie zbliżaj się do mnie... Boję się ciebie... — zawołała Sylwia, ukrywając twarz w dłoniach.

Okrzyk ten obudził mężczyznę o czarnych wąsikach.

W pierwszej chwili mężczyzna drgnął, ale zaraz opanował się i krzyknął:

— Jakim prawem wdarł się pan do pokoju? Proszę w tej chwili stąd się wynosić.

— Cha, cha, cha...—wybuchnął spazmatycznym, obłędnym śmiechem Hekaiło... — ja... ja... mam się stąd wynosić? Cha, cha, cha... to dobre sobie!

(Dalszy ciąg jutro)

Cztery wieki unii polsko - litewskiej

Pod Grunwaldem rozpoczęło się braterstwo broni — Przetrwało ono stulecie walk o Niepodległość — Na polach bitew z zaborcą walczyli Polacy ramię przy ramieniu — Polska uratowała Litwę od zrusyfikowania

Litwa, jako państwo, weszła na widownię dziejową w XIII wieku, a już w XIV w. nawiązuje ścisłe kontakty z Polską. Szuka ich zarówno wielki książę litewski Gedymin Wielki, jak i król polski Kazimierz Wielki.

Normalnym rezultatem tych pierwszych porozumień jest małżeństwo Kazimierza z wnuczką Gedymina, Aldoną, ale faktyczne rezultaty musiały być głębsze, skoro już kilkadziesiąt lat później w r. 1386, pogańska Litwa przyjmuje z rąk polskich chrzest, przed którym tak długo i tak krwawo się broniła, gdy chcieli go jej narzucić ogniem i mieczem Krzyżacy.

UNIA PAŃSTWOWA W HORODLE

Unia początkowo między Polską i Litwą jest tylko personalna. W. ks. litewski, Jagiełło, który na chrzcie otrzymał imię Władysław, żeni się z królową polską, Jadwigą, i zostaje koronowany na króla w Krakowie.

Następstwa dziejowe tej unii personalnej są wprost oszałamiające i wyrażają się dobitnie w wielkim zwycięstwie polsko - litewskim w r. 1410 pod Grunwaldem. To powoduje, że już w trzy lata później, w r. 1413 zawarta zostaje pierwsza unia państwowa między Polską i Litwą.

KRZYŻACY A LITWA

Dziś Litwini lubią twierdzić, że brat Jagiełły, w. ks. Witołd był przeciwnikiem polityki króla Władysława łączenia się z Polską i stale temu przeciwdziałał. Tymczasem jednym z głównych twórców unii horodelskiej był właśnie Witold, który doskonale rozumiał, że Litwa może znaleźć ratunek tylko w oparciu o Polskę, a inaczej będzie wytępiona przez Krzyżaków.

UNIA WIECZYSTA

Unia horodelska zostaje pogłębiona przez unię piotrkowską w r. 1501, by wreszcie w Lublinie w r. 1569 zawarta została Unia wieczysta. Wszystkie stany polskie i litewskie zostają zrównane w prawach i przywilejach, ale Litwa zachowuje oddzielną organizację państwowo - administracyjną, oddzielną armię i skarb.

Wspólnym jest król, polityka zagraniczna, sejm i ustawodawstwo, przy czym zostaje zastrzeżone, że każdy trzeci Sejm musi się odbywać na terytorium Litwy — w Grodnie.

ZJEDNOCZENIE PRZETRWAŁO UPADEK

Ten stan rzeczy trwał do upadku Rzeczypospolitej, ale zjednoczenie narodowe polsko litewskie przetrwało ten upadek. Wszystkie walki o niepodległość podejmowano i baczono zarówno na etnograficzne terytorium Polski, jak historyczne terytorium Litwy.

Oswobodzona z okowów rosyjskich przez wybuch powstania w dniu 29 listopada 1830 r. pamiętna Warszawa o Wilnie i Kownie i gdy tylko wzmogła się na siłach, wysyła na ich oswobodzenie korpus Giełguka.

W Powstaniu Styczniowym Żmudź, czyli właśnie dzisiejsza Litwa kowieńska należy do tych części dawnej Rzeczypospolitej, w których ruch zbrojny rozwinął się najbardziej.

W listopadzie 1863 r. liczono tam dziesięć tysięcy ludzi pod bronią. Były oddziały złożone z samych chłopów litewskich pod dowódcami o litewskich nazwiskach.

Jeszcze w rok później, w listopadzie 1864 r., kiedy na ogół powstanie było już zdławione, toczono tam krwawe boje.

WSPÓLNE WALKI

Trzeba tu podkreślić z całym naciskiem, że te właśnie wspólne walki wyzwoleńcze polsko - litewskie były zalążkiem powstawania litewskiej świadomości narodowej w dzisiejszym, normalnym tego słowa znaczeniu.

Gdyby nie te walki, Litwa byłaby bezapelacyjnie i to już oddawna zrusyfikowana. Rozwijała się zaś współczesna świadomość narodowa litewska dwutorowo: przez socjalizm i militaryzm.

Na obu tych torach spotykała się stale z pełnym poparciem i sympatią polską, z klerem litewskim współdziałał kler polski, a z socjalistami socjaliści. I zapewne nigdy litewska świadomość narodowa nie przekształciłaby się w tak niesłychanie wrogi Polsce litewski nacjonalizm, gdyby organizacją jego nie zajęły się niemieckie władze okupacyjne w czasie wielkiej wojny.

„TEN TRZECI".

One to zorganizowały Litwę kowieńską w dzisiejszej jej postaci w r. 1917, a tworząc na Litwie coś w rodzaju sejmu, słynną „Tarybę", powołały do niej samych skrajnych nacjonalistów.

Tu trzeba podkreślić rzecz bardzo charakterystyczną dla dzisiejszych roszczeń litewskich. Gdy władze niemieckie wyznaczały granice Litwy Kowieńskiej, przeprowadziły bardzo dokładne badania w Wilnie i okręgu i nie znalazły żadnych podstaw etnograficznych dla poddania Wileńszczyzny władzy Kowna.

ROBOTA NACJONALISTÓW.

Nacjonaliści litewscy dorwawszy się raz do władzy, zdołali się przy niej utrwalić, nastawili państwo na ton skrajnie antypolski i w tym duchu poczęli wychowywać społeczeństwo.

Mieli sukcesy przede wszystkim wśród młodzieży, ale znawcy stosunków twierdzą, że mas ludności nie zdołali porwać za sobą.

Zdaniem znawców Litwa jest wroga Polsce tylko pozornie, przez pozór, który tworzy administracja państwowa, ale tradycje współżycia z Polakami wśród mas ludności są ciągle jednakowo głębokie. Zresztą wszędzie na Litwie jeszcze dziś można swobodnie się rozmówić po polsku.

I to twierdzenie jest niewątpliwie słuszne, bo nie można przez 20 lat zniszczyć z kretesem wszystko, co narastało przez wieki.

POLACY A LITWINI.

Pośrednio zresztą potwierdzają to sami najskrajniejsi nacjonaliści litewscy, gdy uzasadniają swój ostry kurs antypolski, i tłumaczą dlaczego dusili wszystkie próby porozumienia z Polską, które od czasu do czasu wybuchały na Litwie spontanicznie.

Mianowicie twierdzą oni, że pokojowa penetracja polska, przy wyższości polskiej kultury i żyjących w masach litewskich polskich tradycji, w krótkim czasie spowodowałaby polonizację litewskiego chłopa, jak ongiś przed wiekami spolonizowała litewskiego szlachcica.

Otóż to jest nieprawda. Gdy Polska łączyła się z Litwą za czasów Jagiellońskich, Litwa już w zupełności podlegała kulturze białoruskiej. Po białorusku mówiono na dworach książąt i panów i w tym języku prowadzono korespondencję dyplomatyczną. Również „Statut Litewski" napisany jest po białorusku. Przed wiekami nie kultura litewska lecz kultura białoruska na Litwie ustąpiła polskiej.

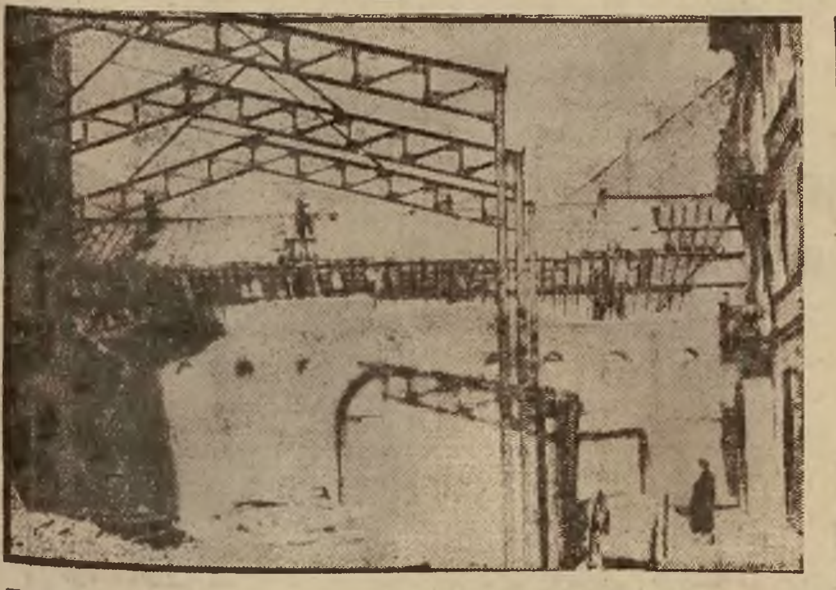
POKÓJ.

Ale jeżeli dziś tak jest istotnie, jak nacjonaliści litewscy twierdzą, to ratować się przed tym można nie uczuciem nienawiści, tylko pracą nad podniesieniem kultury własnej.

Kultura zaś może się rozwijać tylko w pokoju. I dlatego akcja rządu polskiego, mająca na celu unormalizowanie stosunków polsko-litewskich leży zarówno w interesie Polski, jak Litwy. Może nie zrozumieją tego w pałacu prezydenta Smetony, który nie tak jeszcze dawno temu był Polakiem, ale na pewno zrozumie to lud litewski.

Z wędrówek fotoreportera po Warszawie

Nowa magistrala... na wylot przez gmach Sądu Okręg.



Z słynnego bazaru Orzecha pozostały już tylko żelazne wiązania szkieletu...



Gmach Sądu Okręgowego na placu Krasińskich, przez który przejdzie na wylot nowa arteria komunikacyjna, wiodąca na Żoliborz.

Wzrastający ruch uliczny w połączeniu z powstawaniem coraz to nowych osiedli podstołecznych, domaga się jak najszybszego usprawnienia komunikacji na terenie Warszawy, w pierwszym rzędzie utworzenia wielkich, nowoczesnych magistrali, które łączyłyby bezpośrednio ze sobą poszczególne dzielnice.

Prace wstępne nad realizacją tego planu są już w pełnym toku. Wielka Aleja Niepodległości, Aleja Marsz. Piłsudskiego i Oś Saska wraz z nowym, gigantycznym mostem i tunelem — to przyszłe magistrale, które zwiążą ze sobą i zbliżą, oddalone teraz od siebie złą komunikacją, dzielnice stolicy.

W chwili obecnej wre praca nad jeszcze jedną trasą, która połączy bezpośrednio ze sobą Żoliborz i plac Krasińskich. Projekt ten nie jest bynajmniej łatwy do wykonania, zachodzi bowiem potrzeba zniesienia całego szeregu kamienic, stojących na przeszkodzie realizacji zamierzenia.

Mimo tych przeszkód praca idzie szybko naprzód. Wykupiono już i przystąpiono do zniesienia kamienicy przy ul. Ś-to Jerskiej 24, a z przyległego do niej bazaru Orzecha pozostały już tylko żelazne wiązania szkieletu, który również znajduje się w trakcie rozbiórki.

Prócz nich legną w gruzy jeszcze inne domy, stojące na przeszkodzie przy ul. Bonifraterskiej aż do przecięcia się jej z ul. Franciszkańską.

Największym zmartwieniem jest jednak gmach Sądu Okręgowego, znajdujący się na placu Krasińskich przy ul. Ś-to Jerskiej.



Kamienica przy ul. Ś-to Jerskiej 24, znajdująca się w trakcie rozbiórki

Piękna ta i zabytkowna budowla zostanie zachowana, mimo tego, iż przez nią właśnie przejdzie nowa arteria. Dosłownie „przez nią", a to dlatego, że przebita ona zostanie na wylot.

Wielka, sklepiona brama, która będzie miała szerokości 18 metrów (tyle samo, co przyszła magistrala), umocniona zostanie w ten sposób, iż przejść będą mogły pod nią i linie tramwajowe i chodniki dla pieszych.

Jeśli chodzi o połączenie tramwajowe, to tory tramwajowe doprowadzone będą do starych, biegnących przez ul. Miodową do Krak. Przedmieścia, dalej zaś pójdą przez bramę i dawny obszar ul. Bonifraterskiej aż do wiaduktu żoliborskiego.

Nowy, wielki szlak komunikacyjny zapewni odległemu Żoliborzowi możność łatwego i szybkiego dotarcia do samego śródmieścia Wielkiej Warszawy (rozw.)

Kronika sportowa

Czekamy na mecz Polska-Brazylia

Kulisy turnieju piłkarskiego o mistrz. świata — Najkosztowniejsza drużyna — Modły Francuzów — Czy wygramy z Jugosławią?

Czytelnik ostatnio stale jest karmiony wiadomościami o mającym się odbyć turnieju piłkarskim o mistrzostwo świata. Sprawa ta o tyle nas obchodzi, że piłkarze nasi mają wszelkie szanse znaleźć się wśród „wybranych".

Zajrzyjmy więc za kulisy organizacji mistrzostw i wyłuskajmy parę sensacyj:

Zorganizowanie turnieju o mistrzostwo świata **to ważny problem nietylko ze względów sportowych, ale i... gospodarczych.** „Gospodyni" zawodów — Francja zobowiązana jest do utrzymywania drużyn, biorących udział w turnieju oraz do zapłacenia im kosztów przejazdu. Koszty wynoszą najmniej **4 miliony franków.**

Sprowadzenie drużyn zajmuje w budżecie bardzo poczesne miejsce. **Najkosztowniejszym uczestnikiem mistrzostw będą Indie Holenderskie. Sprowadzenie tego zespołu kosztować będzie 350.000 fr.** Dla porównania podajemy inne cyfry: sprowadzenie Argentyny kosztuje 200.000 fr., Brazylii — 185.000, St. Zjednoczonych — 150.000.

I jeszcze jedna ciekawa „cyferka": same przejazdy morskie kosztować będą Francję milion franków, a kolejami — 300.000 fr. Utrzymanie drużyn zapisano na sumę 400.000 fr.

Zrozumiałe zupełnie, że Francuzi nie chcą myśleć o... deficycie. Liczą się z tym, że potężna impreza wywoła powszechne zainteresowanie i franki płynąć będą nieprzerwaną falą do kas. Aby dodać sobie... otuchy Francuzi powiadają: mecz eliminacyjny St. Zjednoczonych — Indie Holenderskie, mający być rozegrany w Rotterdamie przyniesie pół miliona franków dochodu. Jest to pobożne życzenie i kto wie czy nie spełni się.

Pozą tym liczą Francuzi, że ich drużyna nie pozwoli się wy eliminować z gier ćwierćfinałowych i półfinałowych. Ma to zwiększyć atrakcyjność walk a wówczas w finale można liczyć na miliony.

I jeszcze jeden szczegółik: **impreza może paść na obydwie łopatki w wypadku niepogód.** I dlatego zawczasu niewierni Francuzi zanoszą modły do niebios, by ich nie karały w czasie turnieju o mistrzostwo świata. Jasne bowiem, że w wypadku deszczów — najciekawszy mecz turnieju może być rozegrany przy minimalnym udziale widzów. A to byłoby katastrofą.

Znany dziennik paryski „L'Auto" omawiając turniej o mistrzostwo świata twierdzi, że trzy spotkania będą specjalnie ciekawe, a to **Francja — Belgia, Włochy** — Norwegia i Polska — **Brazylia.**

Belgia uchodzi tu za drużynę niespodzianek i dlatego liczą się z sensacjami. Norwegia jest ogromnie faworyzowana.

Kwestia startu drużyny polskiej jest tu rzeczą niemal pewną. Francuzi widzieli naszych chłopców przy „pracy" i **mają dla nich wiele uznania.**

Nie pozostaje więc nic innego, **jak nie zawieść zaufania i... pokonać Jugosławię, z którą** gramy za dwa tygodnie.

(-cz.)

Surowe przepisy amatorskie

w dalszym ciągu uznane przez Międz. Komitet Olimpijski

Obradujący na wędrującym po Nilu jachcie „Victoria" kongres Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego rozpatrywał wczoraj jedną z najtrudniejszych spraw i znajdujących się na porządku dziennym, a mianowicie **kwestię amatorstwa.**

Nad tą sprawą toczyła się bardzo długa i ożywiona dyskusja, w której wskazywano na wielkie komplikacje, jakie zawiera ta kwestia. Obecne stosunki społeczne bardzo często uniemożliwiają amatorom udział w imprezach bez zwrotu utraconych zarobków. To też niektórzy delegaci domagali się aby w tej dziedzinie przeprowadzić jakieś bardziej życiowe zmiany.

Kongres nie zgodził się jednak na żadne zmiany i surowe przepisy amatorskie, obowiązujące Olimpijczyków, zostały w **całej pełni utrzymane.**

W jednym jedynym wypadku uznano za możliwe pozwolić na zwrot utraconych zarobków, a mianowicie, **gdy zawodnik olimpijski jest jedynym żywicielem rodziców, względnie żony. We wszystkich innych wypadkach wypłacanie Olimpijczykom jakichkolwiek sum będzie uważane za złamanie amatorstwa.**

Puchar olimpijski za r. 1938 kongres postanowił przyznać niemieckiemu „Frontowi Pracy" za działalność słynnego Towarzystwa „Siła przez Radość" (Kraft durch Freude) na polu wychowania fizycznego. Jak wiadomo, puchar olimpijski, ufundowany w 1906 r. przez bar. Coubertin, przyznawany jest rocznie jakiemuś towarzystwu za działalność sportową.

Najazd piłkarzy zagranicznych

Gościć będziemy Holendrów i Belgów

Jak już podaliśmy, sekretariat AKS w Chorzowie otrzymał oferty od Bułgarów i Szwajcarów na rozegranie spotkań w Polsce.

W tych dniach za pośrednictwem Ligi PZPN, AKS otrzymał nową ofertę, tym razem od czołowego klubu holenderskiego FC Ajax. Holendrzy chcą rozegrać w Polsce 3 spotkania w czasie od 25 czerwca do 3 lipca rb.

Zarząd AKS postanowił propozycję Holendrów przyjąć i zaakceptować termin 26 czerwca r.b. Jedyną przeszkodą jest terminarz ligowy, który przewiduje w tym dniu mecz ligowy AKS — Polonia, ale Ślązacy mają nadzieję, że Polonia zgodzi się mecz ten przełożyć na inny termin.

* * *

Nieoficjalna reprezentacja Belgii „Czerwone Diabły" zwróciły się do krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej z propozycją przyjazdu do Krakowa i rozegrania meczu w dniu 26 maja.

Jak wiadomo, „Czerwone Diabły" są selekcją klubów w Belgii, przy czym do tej drużyny zaliczają jedynie zawodników, którzy już nosili koszulki reprezentacyjne.

Bokserzy francuscy w Polsce

W swoim czasie Polski Zw. Bokserski zwrócił się do Związku Francuskiego z propozycją rozegrania międzypaństwowego meczu. Ostatnio nadeszła odpowiedź przychylna: Francuzi na ogół godzą się na proponowane warunki i proponują termin 12 czerwca.

W związku z powyższym P. Z. B. zwrócił się do Łódzkiego OZB. z zapytaniem czy będzie mógł w tym terminie zorganizować mecz Francja — Polska.

Po złożeniu kaucji

Chmielewskiego wypuszczono z baraków

Jak już podaliśmy, Chmielewski po przyjeździe do Nowego Jorku, został zatrzymany przez władze portowe i umieszczony w barakach dla emigrantów na Ellis Island.

Po kilkudniowych staraniach u władz, Chmielewski został w sobotę zwolniony, po złożeniu przez Cyganiewicza kaucji.

„Wunderteam" zniknął!

Dokąd wyemigrują wielkie gwiazdy?

Przewrót polityczny w Austrii spowodował niemal historyczny fakt w kronice sportowej: znika z widowni walk na zielonej murawie zespół, który w ciągu wielu lat otoczony był nimbem wielkości. Mowa tu o słynnej reprezentacji Austrii, znanej pod nazwą „Wunderteam".

Co prawda lata sławy i chwały dawno minęły i ostatnio nad dunajska reprezentacja nie cieszyła się dobrą opinią, tym niemniej liczono się powszechnie, że nastąpi odrodzenie i Austria nadal dzierżyć będzie buławę hetmańską w piłkarstwie światowym.

Stało się inaczej. Skreślona z mapy Europy, Austria staje się prowincją Trzeciej Rzeszy.

Cóż się stanie z piłkarzami? Według krążących pogłosek wielu asów emigruje do innych krajów, inni starają się o przydział do niemieckich klubów. Niewątpliwie przez udział graczy wiedeńskich Niemcy mogą zyskać na sile.

Niespodzianki pod... koszem

Cracovia i Polonia dostarczycielami sensacyj

KRAKÓW. W Krakowie w drugim spotkaniu o mistrzostwo Polski w koszykówce męskiej Cracovia pokonała warszawską Polonię w stosunku 37:31 (25:19). Mecz nie stał na zbyt wysokim poziomie i prowadzony był w słabym tempie.

W drużynie warszawskiej uderzała słaba forma Jaznickiego i kiepska orientacja pod koszem przeciwnika.

Kosze dla Cracovii zdobyli najlepsi na boisku Czajczyk (14), Filipkiewicz (4), Kopf (8), Radwański (3) oraz Dunikowski, Kazimierski, Pluciński i Resich (po 2).

Dla Polonii Jaznicki zdobył 16, Gregołajtis 8, Nowicki 4, Szczygieł 2 i Rozsudowski 1.

Dalsze wyniki:

w pierwszym meczu Cracovia niespodziewanie łatwo uporała się z drużyną poznańskiego KPW 51:33 (18:19). Mecz ten stał na wysokim poziomie. Pierwsza połowa była równorzędna, natomiast w drugiej, zdecydowanie przeważała Cracovia.

W drugim meczu pomiędzy warszawską Polonią i poznańskim AZS sensacyjne zwycięstwo odnieśli zawodnicy warszawscy w stosunku 45:40. W przepisanym czasie mecz dał wynik nierozstrzygnięty 38:38 (18:14), dopiero po 5-cio minutowej rozgrywce wygrała Polonia. Zawody, prowadzone były w żywiołowym tempie, przy szalonym dopingu publiczności, która trzyma stronę Polonii. Akademicy poznańscy byli zespołem bardziej wyrównanym, lecz Polonia przewyższała ich ambicją i szczęściem w zdobywaniu koszy.

Słońce Riviery nie dopisuje

ale tylko Hebdzie i Tłoczyńskiemu

Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Cannes Hebda zakwalifikował się obok Tłoczyńskiego do półfinału po zwycięstwie nad Andersonem 7:5, 6:3.

W półfinałach obaj tenisiści zostali wyeliminowani. Hebda przegrał z zawodnikiem austriackim. Polakiem Baworowskim, a Tłoczyński uległ słynnemu tenisiście szwedzkiemu Schroederowi 4:6, 1:6. Jak wiadomo, w ćwierćfinale Schroeder wyeliminował Polaka, Spychałę.

* * *

Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Cannes w grze pojedynczej pań Jędrzejowska zajęła pierwsze miejsce bijąc w finale Weiwers 6:2, 5:7, 6:2.

Z ostatniej chwili

W dniu wczorajszym na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrany został mecz między kombinowanym zespołem węgierskich piłkarzy Hungarii i Ujpest a reprezentacją Polski.

Mecz zakończył się wynikiem 2:2 (0:2). Bramki dla Polaków zdobyli Wostal i Wodarz.

Bliższe szczegóły z tego atrakcyjnego widowiska podamy w jutrzejszym numerze.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego



niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Frania Snopkówna przybyła do obowiązku do Warszawy, jako młoda dziewczyna, naiwna, prosto ze wsi. Tu padła ofiarą cynicznego uwodziciela. Mimo wielu przejść i przykrości, udało jej się jakoś utrzymać na powierzchni życia na wielkomiejskim bruku. Synka swego umieściła w domu im. ks. Boduena, a sama otrzymała dobre miejsce u bogatych państwa Arcińskich.

Miejsce to dostała za protekcją przypadkowego znajomego.

Nie domyślała się Frania, co to za człowiek ten pan Sterczyński i jego przyjaciel Gacuś. Zjawili się oni pewnej niedzieli, kiedy w mieszkaniu była tylko Frania i odźwierny. Odźwiernego Feliksa ogłuszyli kastetem, mieszkanie obrabowali, a kiedy Frania nie chciała uciekać ze Sterczyńskim nabili i jej guza.

Mimo to padło na nią podejrzenie o współdziałanie i Frania została osadzona w więzieniu na Dzielnej.

Frania została jednak zwolniona za kaucją, którą złożył sam pan Arciński. Wieczorem jednak do służbowego, w którym znajdowała się Frania, wpadła sama pani Arcińska.

— Kto śmiał cię tu przyjąć z powrotem? — tupnęła nogą. — Kaczkowska! Gdzie jest Kaczkowska?

Stałam zupełnie ogłupiała tym krzykiem, nie wiedząc, co powiedzieć.

Nawinęła się zaraz panna Kazia.

— Kaczkosia na chwilę wyszła — podszepnęła swojej pani.

— Zabieraj natychmiast swoje łachy i poszła stąd precz! — pieklila się w dalszym ciągu pani Arcińska. — Jak śmiałaś, złodziejko, przychodzić tu jeszcze?!

Krew mi uderzyła do głowy na to nazwanie mnie złodziejką.

— Nic nie ukradłam — powiedziałam, — jeszcze sama oberwałam, kiedy broniłam pańskiego... Ale nie dała mi dojść do słowa.

— Milcz! — znów tupnęła nogą. — Jeszcze się ośmielasz coś mówić! Cała moja biżuteria przepadła przez tę łajdaczkę! A ona jeszcze śmie coś gadać! Złodziejka! Złodziejka!

Nie spodziewałam się takich krzyków po jaśnie pani. Gdyby tak wrzeszczała ta moja pani z Pragi, no, tobym się może nie dziwiła, bo ona ciągle mi urągała, ale taka dama, taka jaśnie pani?! Nie odzywałam się więc nic, tylko cała w ogniach milczałam i słuchałam, jak mi wymyśla.

Wolałabym, żeby się ziemia pode mną rozstąpiła.

— Nie rozumiem, jak taką złodziejkę mogli wypuścić z więzienia! — zawołała pani Arcińska w pewnej chwili.

A wtedy ten szatan, panna Kazia podszepnęła:

— Przecież jaśnie pan złożył za nią kaucję. Tysiąc złotych!

— Co takiego?! — wrzasnęła piskliwie pani Arcińska, aż chyba jej szyby oddźwiękły.

I jak nie zawróci natychmiast, jak nie skoczy we drzwi.

Pana Kazia roześmiała się cicho, tylko jej zęby błysnęły.

— Da teraz wcieranie staremu! Będzie dopiero zabawa! — szepnęła.

I zaraz wyszła za nią.

A ja stałam, nie wiedząc, co mam robić. Uciekać jak najprędzej, czy zostać? Nie wiedziałam, czy nawet czekać powrotu pani Kaczkowskiej. I dokąd zresztą miałam uciekać, kiedy nie miałam dokąd. Na ulicę? Aż mnie dreszcz przejął na myśl, że może znów przyjdzie mi tak wałęsać się po ulicy, a może pójść na Leszno do tego schroniska dla kobiet bezdomnych.

Wpadła jednak pani Michalina.

— Co się stało? — pyta.

Opowiedziałam drżącym głosem, że skrzyczała mnie sama pani Arcińska, że kazała mi się wynosić.

— Ja jej się tam nie dziwię — powiedziała pani Michalina, wzruszając ramionami. — Ja tam nie mam biżuterii, ale gdyby mnie taka strata spotkała, tobym nie była inna.

— Ale ja przecież nic nie wzięłam! Ja nie ukradłam!

— Ty nie ty, twój brat, czy swat! To wszystko jedno! Przecież to twój kuzyn. Ładna rodzina, nie ma co! Jabłka nie padają daleko od jabłoni!

Tak się zemściło na mnie moje kłamstwo. Teraz będą mówili, że i ja jestem złodziej, bo Sterczyński kradnie, a mówiłam, że on mój kuzyn.

I co miałam powiedzieć? Znów opowiadać wszystko od początku, tym bardziej, że pani Michalina nie patrzyła na mnie w tej chwili dobrym okiem.

Zmilczałam i już. Poszłam do swojej klitki, a ta smarkula, która widocznie wszystko słyszała, zadarła nosa do góry i wyszła z pokoiku jak obrażona królewna! Ledwie to odrosło od ziemi, a też musiała mi okazać pogardę dlatego, że ludzie mnie źle sądzili.

Rozpłakałam się i siedziałam po ciemku tak chlipiąc sobie, czekając na panią Kaczkowską, w której czułam przychylną duszę. Chciałam się jej poradzić, bo i do kogo miałam się zwrócić w takim strapieniu?

A pani Kaczkowska jak na złość nie przychodziła.

Bałam się wszystkich w domu, bo nawet pan Feliks patrzył na mnie jakoś niewyraźnie. Może się właśnie czego dowiedział, a może mu nakładł kto do głowy, że ja też jestem winna za to rozłupanie mu czoła. Czy ja wiem? Przychodziły mi najgorsze myśli do głowy. A bałam się ulicy, strasznie się bałam!

Nie wiem, jak wiele czasu upłynęło od chwili, kiedy pani Arcińska wyskoczyła ze służbowego, ale pewnie niezbyt wiele, kiedy do mojej klitki wsunęła głowę panna Kazia.

— Lepiejbyś zrobiła, żebyś tu nie siedziała i nie czekała, Pan Bóg wie na co. To się może jeszcze gorzej skończyć.

Zapaliła światło i widziałam, że jej oczy błyszczą jak kotu, usta miała zaciśnięte, ale tak rozszerzone, jak u człowieka, który stara się ukryć śmiech. Niemiłe dziewuszysko!

— Słyszysz, co ci mówię? — powiedziała głośniej.

— Muszę się z panią Kaczkowską pożegnać — szepnęłam.

— Ta Kaczkosia to razem z tobą wyleci! I nareszcie nastaną tu inne porządki! — zawołała.

Co miałam na to powiedzieć?

A ona jeszcze nie skończyła:

— Wiedziałam, czym się to skończy... Domyślałam się, że pani nie przepuści tego na sucho. Czy ty wiesz, co było warta ta biżuteria? To cały majątek. I wiele rzeczy bardzo drogich a pamiątkowych, chociaż zupełnie nie modnych. Co jej się dziwić, że jest taka wściekła, a tu jeszcze dowiaduje się, że ty jak najspokojniej siedzisz w takim okradzionym domu, że pan za ciebie tysiąc złotych dołożył! Do tych wszystkich strat! Miałam swoją drogą odwagę, żeby tu się jeszcze pokazywać. Ja bym na twoim miejscu tego nie zrobiła!... Ale nie każdy ma tyle taktu!... Radzę ci, zmiataj teraz póki czas, bo może być jeszcze gorzej.

Cóż mogło być jeszcze gorszego? A w dodatku dokąd miałam uciekać?

Panna Kazia, widząc, że się jakoś nie ruszam, znów zaczęła:

— Doczekasz się jeszcze tego, że ci pani nawymyśla od kochanek starszego pana!

Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami. Nigdyby mi coś podobnego wtedy nie przyszło do głowy.

— Oszalała chyba panna Kazia, czy co? — powiedziałam zdziwiona.

— No, no! Nie udawaj takiej świętej! Ostatecznie nikt nie wie, dlaczego czasem tak długo siedzisz w sypialni starszego pana!

Tego mi było za wiele! Żeby mnie posądzać jeszcze o coś podobnego!

— Jak się nie wstydzisz wygadywać takie głupstwa, jak ci coś podobnego może przejść przez gardło?! — zawołałam oburzona.

— No, no! Nie udawaj takiego niewiniątka! A ci twoi znajomi, co okradli mieszkanie, pewnie nieźle cię znali, hę?... Mnie tam nie nabierzesz na cnotę! Jestem na to za mądra i za doświadczona! A jeśli chodzi o starszego pana, to.. w starym piecu diabeł pali. I im mężczyzna starszy, tym bardziej lubi poskubać taką gęś, jak ty!

Aż się we mnie wszystko zagotowało! Żeby takiego człowieka pomawiać o romanse ze mną!... I mnie!

— Obrzydliwy masz język! — zawołałam. — Wstydziłabyś się samej siebie!

Śmiała się tylko.

Ale w korytarzyku skrzypnęły drzwi, więc wyleciała. Zdołała tylko mruknąć:

— No, idzie ta twoja pani Kaczkosia!

Wybiegłam i ja na spotkanie pani Kaczkowskiej, żeby jej zaraz powiedzieć, co się stało i zapytać się, co mam teraz zrobić. A'e akurat zaczęłam, a pani Kaczkowska zdejmowała kapelusz, kiedy przyleciał pan Stanisław i zaczął wołać panią Kaczkowską, żeby zaraz, natychmiast szła do jaśnie pani.

— A czy się pali, czy zemdlała, czy co u Boga Ojca Świętego? Czyście w tym domu powariowali? Ta mi czegoś jęczy, ten woła, jakby się dom walił! Zaraz, niech przynajmniej zdejmę kapelusz!...

Poszła jednak prędko.

Czekałam na nią z bijącym sercem.

— No, myślę sobie, — tam się teraz dzieje. I wszystko przeze mnie! Czy ja na prawdę jestem tak winna?

Kaczkowska jak prędko wyszła, tak prędko wróciła. Żegnała się raz po razie i powtarzała:

— Szatan chyba w tę kobietę wstąpił! Nic innego tylko szatan... W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! A co to za diablica baba! Ja się nawet tego nie spodziewałam.

— Co się stało, pani Kaczkowska? — przyskoczyłam do niej, strasznie niespokojna.

— Dajż-że ty mi przynajmniej ochłonąć od tego wszystkiego! To się przecież wszystko w głowie nie chce pomieścić! Co ta baba wygaduje! Jak to ona wszystkimi poniewiera! Żeby mnie teraz nawet na klęczkach prosiła, żebym tu została, nie zostanę! Natychmiast stąd odchodzę! Jeszcze stara Kaczkowska ma swoją ambicję! Ja też byłam panią na własnym folwarku, nie tam jakaś byle jaka! Żeby mnie taka kobieta mogła powiedzieć coś podobnego!

Chciałam jej przerwać i dowiedzieć się wreszcie, co takiego zaszło pomiędzy panią a Kaczkowską. Czułam, że to chodziło przecież o mnie.

— A co ona takiego powiedziała?... — dopytywałam się.—Bo i do służbowego wpadła jak wicher i kazała mi się natychmiast wynosić. Nakrzyczała na mnie od złodziejek, jakbym ja na prawdę była co winna!

— A, moja droga! — [illegible] ciągle z oburzenia pani Kaczkowska. — [illegible] m z tą kobietą tyle czasu, ale to dosyć, [illegible] em Kaczkowską, a nie pomiotło, żeby mnie choćby największa dama pozwalała sobie wymyślać, jak jakiemu wycieruchowi. Ja nie zasłużyłam na to na stare lata, za moją wierną służbę, za moją uczciwość!...

I naraz zaczęła pani Kaczkowska płakać.

Trzęsła jej się tłusta broda, brzuch się trząsł, cała się tak dziwacznie wstrząsała. I gdyby to nie było tak żałosne, to może by się kto i wyśmiał z takiego płaczu. Ale gdzie tam obu było do śmiechu w takiej sytuacji!

Popłakałam się i ja. Bo czułam przecież, że to wszystko przeze mnie.

Dopiero tak chlipiąc śmiesznie, pani Kaczkowska zwolna wypowiedziała, co się stało pomiędzy nią a panią.

— Ona, ona mnie zarzuca... — chlipała, — że ja cię panu stręczyłam!... Ja! Kaczkowska! Mnie o taki proceder oskarżać! Co miesiąc do świętej spowiedzi chodzę, i jakbym, ja...

Nie wiele mogła nawet mówić, bo co powiedziała parę słów, to jej płacz tamował mowę i jeszcze bardziej trzęsła się broda i brzuch.

— I nasze panisko posądzać o takie rzeczy!... Trzeba samemu mieć złą duszę i sumienie brudne, żeby takie rzeczy wymyślić!...

— I co teraz będzie?

— Minuty tu dłużej nie zostanę! Na żebry wolę pójść! Nie, tu nie zostanę! Choćby się opamiętała, choćby mnie na klęczkach błagała! Niech zobaczy, jak to będzie bez Kaczkowskiej! Niech się przekona! Pożałuje jeszcze tego gorzko!

Siedziałyśmy tak przycupnięte jedna przy drugiej i płakałyśmy obie, kiedy pomału, jak to zwykle, przydreptał stary Mikołaj. I jak to on zawsze swoim powolnym głosem powiedział:

— Niech-no pani Kaczkowska pomoże mi co nieco spakować rzeczy starszego jaśnie pana. Wyprowadzamy się.

— Mój Ty Boże Święty! — jęknęła pani Kaczkowska i przestała natychmiast płakać. — Jakto? Kto? Co? Dlaczego?

— Niech pani Kaczkowska tak wiele nie pyta, tylko zrobi to, o co prosimy.

On tak zawsze mówi „my" i o sobie samym i o sobie razem z panem. Nawet kiedy siadał do obiadu, a jak było mu co do smaku, to mówił:

— To nam smakuje.

— Przecież idę, idę! — poderwała się pani Kaczkowska.

— A panna Frania — zwróciła się do mnie, — uda się razem z nami. Niech się przygotuje do opuszczenia tego domu.

Otworzyłam szeroko oczy.

Chciałam się o to pytać, ale pan Mikołaj, powoli odwrócił się i swoim wolnym krokiem poszedł na pokoje. Pani Kaczkowska pobiegła za nim.

Nic z tego wszystkiego w pierwszej chwili nie rozumiałam.

(Dalszy ciąg jutro).

Dzieci składają ofiary na pomoc zimową

Czy ci nie wstyd, żeś o tym obowiązku zapomniał?

W szeregu artykułów dowodziliśmy już, że akcja Pomocy Zimowej, jest koniecznością społeczną.

Argument charytatywny, odwołujący się do serc i sumień obywateli, biadolenie nad nędzą mas bezrobotnych, ich rodzin i dzieci — nie jest argumentem najgłówniejszym.

W tegorocznej akcji głównym celem jest dostarczenie pracy bezrobotnym, bo tylko w ten sposób stworzy im się podstawę do normalnego bytowania. W innym wypadku i oni sami będą się uważali za żebraków i ofiarodawcy będą sądzili, że dają jałmużnę.

Ponieważ Państwo nie posiada odpowiednich środków na dostarczenie pracy i opieki tysiącznym rzeszom bezrobotnych, —musiało przeto część ciężarów przerzucić na społeczeństwo, w którego zresztą interesie leży zlikwidowanie bezrobocia i które z owoców tego będzie w znacznej mierze korzystać.

Jeżeli zatrudnienia bezrobotnych nie udało się przeprowadzić w całej rozciągłości — to winę tego ponosi tylko społeczeństwo, którego ofiary wpływają zbyt skąpo.

Opieka roztoczona nad bezrobotnymi przez Komitety Pomocy Zimowej, pozwala im przetrwać najcięższy okres zimowy, zapewnia im ciepłą strawę, opał i odzież i przez to zachowuje ten materiał ludzki w zdrowiu i w pełnej gotowości fizycznej do podjęcia pracy z rozpoczęciem sezonu robót publicznych.

Poza tym przeszło 700 tys. dożywianych dzieci jest tak poważnym dziełem akcji, że trudno po prostu uwierzyć, by mogli znaleźć się ludzie uchylający się od świadczeń na ten cel.

Pozostawienie zaś tej armii bezrobotnych bez żadnej opieki przyniosłoby samemu społeczeństwu straty i materialne i moralne.

W interesie więc społeczeństwa leży zlikwidowanie bezrobocia, — tylko nie wszyscy chcą tę prostą rzecz zrozumieć.

Komitet Pomocy Zimowej posiada już spory materiał, z którego wynika, że całe odłamy społeczeństwa, —odłamy nie biedne, — albo niewiele świadczą, albo w ogóle bojkotują akcję.

Dlatego też, jako kontrast, chcę tu przytoczyć wzruszający przykład ofiarności.

Oto dzieciarnia ze Szkoły Powszechnej w Błasznikach. pow. dziśnieńskiego przesłała do Komitetu Pom. Zimowej 17 par skarpet, 1 beret, 1 czapkę trykotową, oraz 12 złotych w gotówce.

Skromna to ofiara, jakże jednak niewspółmiernie wielka do możliwości ubogiej dziatwy z biednego kresowego powiatu! Kochanej młodzieży szkolnej z Błasznik składamy gorące podziękowanie i życzymy, by przykład ich otworzył nareszcie oczy tym osobom, które dotychczas nie mogą zrozumieć potrzeby przyjścia z pomocą bezrobotnym i ich dzieciom.

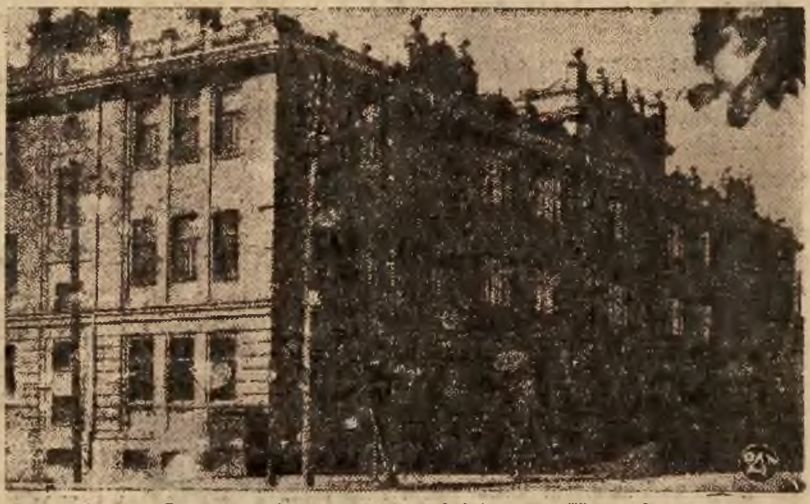
A. Bar.



Marszałek Śmigły - Rydz odpowiada na owacje wielotysięcznych rzesz mieszkańców Wilna, zgromadzonych w dniu 18-go marca na placu przed Pałacem Reprezentacyjnym, podczas żywiołowej manifestacji zorganizowanej dla wyrażenia solidarności narodu z poczynaniami rządu w sprawie unormowania stosunków polsko - litewskich.



Zdjęcie przedstawia moment składania na stopniach Pałacu Belwederskiego wieńca przez Naczelnego Wodza Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego.



Gmach gimnazjum polskiego w Kownie.

Miłość powodem samobójstwa

Dwa dramaty młodych kobiet

W domu nr 5 przy ul. Koszykowej, w Warszawie usiłowała otruć się esencją octową 23-letnia Zuzanna Puławska, bez zajęcia, zamieszkała tamże. Do desperatki zawezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który po udzieleniu pomocy przewiózł ją do szpitala Dzieciątka Jezus.

Przyczyną zamachu samobójczego był zawód miłosny.

Na ulicy Karolkowej usiłowała otruć się esencją octową Erna Zeimach, lat 22, zamieszkała przy ul. Karolkowej nr 24. Wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego udzielił jej pomocy i przewiózł na kurację do domu.

Przyczyną zamachu samobójczego były nieporozumienia rodzinne.

Od roku w domu nr 8 przy ul. Wołomińskiej służyła Joanna Agnieszczak, lat 23, zamieszkała tamże.

Od pewnego czasu poznała i weszła w bliższą komitywę ze Stanisławem Zabłockim, który obiecał, że ożeni się z nią.

Ostatnio Zabłocki zaczął unikać towarzystwa Agnieszczakówny, która przejęła się tym faktem i postanowiła odebrać sobie życie. Dziś nad ranem, gdy chlebodawczyni jej udała się po zakupy na miasto, poderżnęła sobie żyły u obu rąk.

Do otwartego mieszkania na szczęście weszła sąsiadka, która widząc leżącą na ziemi w kałuży krwi Agnieszczak, udzieliła jej pierwszej pomocy, a następnie zawiadomiła dozorcę i lekarza Pogotowia Ratunkowego.

Przybyły lekarz przewiózł ją do szpitala Przemienienia Pańskiego.



Domek Adama Mickiewicza w Kownie.

Znęcali się nad swą matką

Z Brodów donoszą: Niezwykły proces toczył się przed sądem okręgowym w Brodach. Na ławie oskarżonych zasiedli Anna Żuk, Władysław Żuk, i Władysław Hanc oskarżeni o złośliwe uchylanie się od opieki nad 70 letnią swą matką.

Przewód sądowy ujawnił, że podsądni więzili matkę w chlewie, bili ją, a w końcu w czasie zimy pozostawili na gnojowisku, gdzie nieszczęśliwa staruszka zamarzła.

Anna Żuk skazana została na 1 rok więzienia, Żuk i Władysław Hanc na 6 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Poderżnęła gardło kochankowi

W Aleksandrowie, niedaleko Łodzi, miał miejsce krwawy dramat miłosny. 28-letnia Władysława Kalbarczyk na tle zazdrości poderżnęła gardło brzytwą swemu - kochankowi, 26-letniemu Mieczysławowi Psikusowi.

Psikusa w stanie beznadziejnym przewiezono do szpitala. Kalbarczykówna aresztowana.

Skradli 6 worków marchwi

ale nie zdążyli... skonsumować!

Patrol wywiadowców, przechodząc szosą Puławską w Warszawie, obok stacji kolejki Grójeckiej, zauważył jadącą furmankę, naładowaną workami, na której siedziało trzech osobników. Dwóch z nich wywiadowcom wydało się podejrzanych.

Gdy wywiadowcy zatrzymali furmankę, wówczas dwaj mężczyźni zeskoczyli i rzucili się do ucieczki. Po krótkiej gonitwie ujęto ich i zakuto w kajdanki. Okazało się, że są to znani na terenie Mokotowa złodzieje Mieczysław Paczkowski zam. przy ul. Krużańskiej nr. 19, oraz Marian Krawczyk, zamieszkały przy ul. Narbutta nr. 51.

Worki naładowane były marchwią. Natychmiast wszczęła policja dochodzenia i ustaliła, że obaj złodzieje dokonali kradzieży w pobliskiej wsi, skąd po rozkopaniu kopca zabrali 6 worków z marchwią. Na szosie napotkali na furmankę, powożoną przez Jana Kolmasiaka, mieszkańca wsi Służewiec, któremu za zapłatą zaproponowali przewiezienie worków do Warszawy.

Paczkowski oraz Krawczyk od dłuższego czasu dokonywali kradzieży na terenie Mokotowa, kradnąc przeważnie warzywa z kopców.

„Zapobiegliwa” służąca

okradała systematycznie swych chlebodawców

Antonina Nowaczyńska, Warszawa (Chłodna 31), z zawodu służąca, nigdy nie służyła długo w jednym domu, lecz stale przenosiła się ze służby do służby, zabierając ze sobą „na pamiątkę” różne cenniejsze przedmioty, stanowiące własność jej chlebodawców.

W ten sposób Nowaczyńska zdołała sobie skompletować pokaźną ilość sreber, platerów, garderoby, bielizny itp.

W tych dniach wpłynęła do policji skarga Aleksandra Wielowiejskiego (Leszno 39), który zameldował, że po odejściu służącej Nowaczyńskiej skonstatował brak srebrnej papierośnicy i futra.

Po dłuższych poszukiwaniach policja odnalazła służącą i aresztowała ją. Podczas rewizji, zarządzonej w kufrach złodziejki, znaleziono wielką ilość rzeczy, pochodzących z kradzieży. Między in. znaleziono platery i kryształy, skradzione z mieszkania Balji Alp[illegible] (Orla 4).